Nr 3. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 19 stycznia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zamienione walizki.

Panna Krystyna z uśmiechem czytała list przyjaciółki jej matki:

„Kochara Krysiu! Najwyższy czas, żebyś już wyszła zamąż. Mój siostrzeniec, Adaś, jest w sam raz dla ciebie. Ma lat 35, zdrowy, wysportowany, elegancki... Przyjedź, żeby go poznać. Powóz będzie na stacji".

W tym samym czasie pan Adam również czytał list ciotki:

„Kochany Adasiu! Najwyższy czas, żebyś się ożenił. Mam dla ciebie świetną partję. Córka mojej przyjaciółki, Krysia, w sam raz będzie dla ciebie. Zdrowa, wysportowana, zgrabna, do tego zamożna... Przyjedź, żeby ją poznać. Powóz będzie na stacji".

Nazajutrz pan Adam siedział w wagonie kolejowym i obserwował bardzo przystojną towarzyszkę podróży.

— Co za nóżki! zachwycał się w myślach. — I jak gustownie ubrana!

A panna Krystyna (nią bowiem była owa przystojna dama) obserwowała ukradkiem pana Adama.

— Bardzo przystojny i interesujący mężczyzna — myślała.

— Kozia Wólka! — zawołał konduktor.

Wyszli na peron i jednocześnie podeszli do oczekującego powozu.

Aha! — domyślił się uradowany pan Adam. — Więc to pani jest panna Krysia?

— Więc to pan jest siostrzeńcem pani Augustyńskiej?

Zadowolenie było obopólne. Jechali wesoło gawędząc.

— Mamy jednakowy gust — zauważył pan Adam. Niech pani spojrzy. Nasze walizki są zupełnie takie same.

— Rzeczywiście.

Ciotka przywitała ich radośnie. Rozeszli się do swoich pokojów, żeby się oporządzić po podróży.

— Wcale miła ta Krysia — rozmyślał pan Adam, otwierając walizkę. — Co to?...

W walizce na wierzchu leżała damska bielizna! Widocznie zamienili walizki...

— Hm... — przeglądał pan Adam. Zapasowe włosy... Zapasowy garnitur zębów... Proszki przeczyszczające. Maść na liszaje...

W tym samym czasie panna Krysia robiła przegląd walizki pana Adama.

-- Proszki na reumatyzm... Hm... Zioła na katar kiszek... To coś na chorą wątrobę... A to?... Krople dla osłabionych.

Spotkali się przy obiedzie.

— No — oświadczyła ciotka -- teraz trzeba żebyście się dobrze poznali.

— O... — powiedzieli nie patrząc sobie w oczy. — Poznaliśmy się bardzo dokładnie.

Odjechali wieczorem tym samym pociągiem, ale w dwóch różnych przedziałach.

Osobliwość.

Przewodnik: — A tu, proszę państwa widzimy ruiny słynnego młyna.

Turyści: — Gdzie te ruiny, gdzie ten młyn?

Przewodnik: — Nie widać, bo to był wiatrak, taki młyn wietrzny, to młyn już znikł. a został tylko wiatr...

Nr 3. Wychodzi rok XIX. Kraków, dnia 19 stycznia 1936



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kryzys i nadzieja.

Jakby przekleństwo wisi od paru lat nad światem... Parszywie bezczelny głód myszkuje po najzapadlejszych zakamarkach życia. Nędza zagląda do wszystkich prawie mieszkań. — W garnkach na blasze kuchennej — pustki, worki, niedawno pękate cukrem i pszenną mąką, pozwijane leżą spleśniałe pod ławą, spichrze świecą pustką... Nad każdą niemal chałupą możnaby z ręką na sercu powiesić blady, w jakichś żałobnych barwach szyld: „Schronisko Niedoli".

Prawda! Życie zawsze było niedolą! Zawsze było niedolą! Zawsze było pełne strapień, bólu, nędzy, goryczy i niedomagań. Bo takie już życie człowieka jest. Ale ostatnie lata zagnały ziemlę jakby nad jakąś głęboką przepaść, nad jakąś otchłań, z której dna, zdaje się, niema powrotu nigdy, niema wykupienia, niema wybawienia.

Ulice gwarnych i hucznych miast toną w nędzy, cicha wieś jęczy w niedostatku i głodzie. Soli do ziemniaków ludzie nie znają już długie miesiące, a słoniny... może lata! Ot, je się tak, że bydlę kręciłoby głową, gdyby mu to jadło do koryta wsypano. Ludzie chodzą ze wzrokiem utkwionym w ziemię; i darmobyś się pytał: z których oczu bije blask szczęścia jasnego i beztroskiego życia? Na czyich ustach dostrzeżesz dzisiaj choć trochę prawdziwego uśmiechu?

Nędza rodzi występek, przeto wzrosła do zatrważających rozmiarów kronika zbrodni. Nędza popycha na dno występku i uczciwego człowieka i robi go złodziejem, oszustem i t. p. Tam kasjer odbiera sobie życie, bo wykryto w jego kasie sprzeniewierzenie; ot, niedużo, jak na dzisiejsze stosunki, parę tysięcy złotych. — Tu robi krach jakieś poważne towarzystwo handlowe czy rolniczo-handlowe, czy też upada fabryka, która, zda się, dotąd szła, aż miło było patrzeć! Zwija się księgarnie, zamyka się całemi setkami sklepy, bo na tydzień przyjdzie kilku lub kilkunastu klijentów, którzy jeszcze żądają, by im dać towar na kredyt, a w najlepszym już wypadku na raty! Jedynie jeszcze idą jako tako kioski z papierosami i szynkownie.

Ludzie palą i piją, jakby wcale na świecie nie było kryzysu! Ale prawda: na frasunek — dobry trunek, a na trunek frasunek. Jeszcze głębiej pusta kieszeń, jeszcze większy głód, jeszcze bardziej rozpanoszona niedola! Świat, zdawałoby się, ginie, stacza się po pochyłości... Czy go co uratuje od tego ostatecznego wyniszczenia, od tej zguby i kto i co tego dokona?

A tymczasem fabryki zapałek palą całe wagony gotowych pudełek z zapałkami, lokomotywy opala się kawą, zboże wsypuje się do morza. Nadprodukcja! Krzyczą gazety na alarm, wołają o ratunek, ale ratunku nigdzie się dopatrzeć nie można!

Faktem jest, że narodom brak mądrych rządów, brak ludzi, którzyby godni byli trzymać ster państw w swych dłoniach! Jakby ludzie mądrzy wymarli, a na ich miejsce przyszli niedoświadczeni, dbający głównie o siebie samych. Świat się nie umie rządzić! Głód i nadprodukcja! — to chyba największy paradoks w historji świata!

Ale jedynym ratunkiem ludzkości, jedyną zaporą tamującą ludzkość od popadnięcia w bezkresną rozpacz to nadzieja w jaśniejszą przyszłość, to nadzieja w gwiazdkę lepszego jutra.

Nie wierzyć w to lepsze jutro to samemu sobie zakładać pętlę na szyję! Nie wierzyć w jaśniejszą przyszłość to zginąć z wycieńczenia, smutku, goryczy i strapień. *Jacek Marja Orlik.*

EUSTACHY ŚMIAŁOWSKI.

Ślubny frak.

(Powieść z czasów powstania styczniowego).

(Ciąg dalszy)

I stało się, jak twierdził pan Maciej, w sześć tygodni później pan Kazimierz wziął ślub w darowanym fraku, a pan Maciej spełniał funkcje drużby, która ze względu na zadługie nogi panny młodej, wymagała cokolwiek więcej natężania niż to zwykle bywa.

Po trzechletniem szczęśliwem, niczem niezmąconem pożyciu z panem Kazimierzem, rozstała się z tym światem pani Jadwiga Oświęcimska, zapisując cały swój majątek panu Kazimierzowi.

Przez lat dwa nie mógł owdowiały małżonek ukoić się z żalu po stracie żony. Wreszcie jednak zakochał się powtórnie i ożenił z panną Zofją Zarzecką, której synem był Tadeusz.

Panu Maciejowi nie spieszyło się jakoś do ołtarza, dopiero po śmierci rodziców, a we dwa lata po powtórnem ożenieniu się pana Kazimierza, wstąpił w związki małżeńskie i doczekał się wkrótce córki, którą była, znana nam już panna Aniela.

* * *

Pan Maciej dotrzymał obietnicy. Tadeusz zjadłszy smaczny podwieczorek w Woli i zabawiwszy się wesołą rozmową z panną Anielą, stanął jeszcze dosyć wcześnie w domu, gdzie go z niecierpliwością oczekiwali rodzice.

Długo dnia tego świeciło się w oknach zaleskiego dworu. Znaczną część nocy spędził Tadeusz na serdecznej z rodzicami rozmowie, i dobrze już po dwunastej było, gdy się udał do dawnej swej sypialni na spoczynek. Pomimo jednak, iż czuł się znużonym podróżą, długo usnąć nie mógł. Przewracał się z boku na bok, usiłował zmusić się do spania, lecz sen nie kleił mu powiek.

Gdy usnął wreszcie już o świtaniu, miał sen ciężki i niespokojny. Zdawało mu się, że płynie na okręcie, którym burza miota, to znów, iż znajduje się w bitwie otoczony przez nieprzyjaciół, walcząc z rozpaczą. Wreszcie pomieszały mu się wszystkie te obrazy i utworzył z nich chaos, który z kolei zaczął przybierać foremniejsze kształty, aż wreszcie przemienił się w kształtną postać: o greckim nosku, ciemnych oczach i czarnych brwiach na alabastrowem czole, odzianą w czarną sukienkę, z żelaznym na piersi krzyżykiem. Panna Aniela wyciągnęła rękę ku niemu — chciał ją uchwycić, gdy raptem — widzenie znikło — otworzył oczy, ściany pokoju oblane już były jasnemi promieniami słońca, przy łóżku stał stary Jędrzej z kawą i sucharkami na tacy.

* * *

We dwa tygodnie później, przechadzał się Tadeusz po swoim pokoju. Powrócił właśnie z Woli, a chociaż był tam przez ten czas z dziesięć razy, a może właśnie dlatego, znajdował się dzisiaj w niezwykłem usposobieniu.

— Co to jest? co się ze mną dzieje? — mówił do siebie, mierząc szybkim krokiem nie nazbyt obszerny swój apartament. — Do niczego się wziąć nie mogę, ani nic robić, ani nawet myśleć o czemkolwiek nie jestem w stanie. Wciąż tylko jakby mię coś ciągnęło do tej Woli. Byłem tam przedwczoraj, byłem wczoraj i dzisiaj, wróciłem dopiero i znówbym tam jechał. To dziwna; widziałem przecież tyle pięknych kobiet i patrzyłem na nie, jak na ładne obrazki, a w tej czyż miałbym się zakochać? Nie, nie, to być nie może, to mi się tak tylko zdaje. Próżnuję i dlatego przychodzi mi nie wiem co do głowy. Trzeba się zabrać do pracy, wprowadzić w czyn wszystkie te projekta, o których podczas studjów marzyłem, a głupie te myśli same znikną, jak mgła pod promieniami słońca.

Taką perorę powtarzał sobie Tadeusz, po każdej u państwa Borowskich wizycie.

Od jutra postanawiał zabrać się do pracy i znów jutro stało się coś, zaszła jakaś nieubłagana konieczność, iż chcąc nie chcąc musiał być w Woli. To ojciec kazał mu ze sobą tam jechać, to wypadł jakiś interes do miasteczka, do którego droga wiodła po pod bramę woleckiego dworu, dosyć, że Tadeusz stał się codziennym niemal gościem w domu rodziców panny Anieli.

Pan Maciej, gościnny prawdziwie po staropolsku, przyjmował zawsze Tadeusza z otwartemi ramionami. Pani Maciejowa była dla Tadzia bardzo łaskawa, a panna Aniela miała zawsze panu Tadeuszowi coś do polecenia.

W ten sposób mijały tygodnie i miesiące. Tadeusz, przyznawszy się wreszcie sam przed sobą, że się kocha w pannie Anieli, przestał sobie prawić perory. Odłożył zabranie się do pracy na później, a teraz żył chwilą obecną, żył nieznanem mu dotychczas uczuciem, które nim całkiem owładnęło.

I było mu dobrze i czuł się szczęśliwym, bo kochał, a pomimo tego był spokojnym, gdyż nic nie zamącało w okręgu szczęścia jego.

Pewnym był, że posiada wzajemność panny Anieli, bowiem czytał to w każdem jej spojrzeniu, w każdym ruchu i słowie. Przeszkód żadnych przed sobą nie widział i zdało mu się, że jedno tylko, małe, krótkie słówko, potrzebuje wyrzec, by posiadł na zawsze przedmiot swej miłości. Lecz tak mu dobrze, tak błogo było, iż ze słówkiem tem się nie spieszył, chociaż sam nie wiedział dla czego.

* * *

Nie zawsze niebo miłości naszego bohatera miało być tak pogodnem. Razem z pierwszym śniegiem, który ziemię białym pokrył całunem, zjawiły się na niem, chociaż przelotne chmury.

W dzień św. Marcina wybierał się Tadeusz jak zwykle do Woli, pomimo, że śnieg na dobre prószył. Kazał już sobie osiodłać karego wierzchowca, którego mu po powrocie z zagranicy darował pan Kazimierz, wielki miłośnik koni tej maści, gdy wszedł do jego pokoju ten ostatni, a widząc go z czapką i szpicrutą w ręku, rzekł:

— Dokąd się wybierasz? pewnie do Woli?

Tak ojcze — odrzekł Tadeusz.

— Musisz dzisiaj zrobić poświęcenie i pojechać ze mną do Zabłocia. Mówił mi Jacek, że pani hrabina Romińska wróciła już od tygodnia z kąpiel i tylko krótki czas tu zabawi. Wypada byś był u niej, bo to dawna nasza znajoma. Znała cię jeszcze dzieckiem.

— Nie możnaby tej wizyty kochany ojcze odłożyć do jutra? Obiecałem pannie Anieli...

— Zawsze ta panna Aniela — jak widzę to waszmość po uszy zakochany.

— Obiecałem pannie Anieli powtarzał swoje Tadeusz — iż przywiozę jej dzisiaj książkę. Wypada więc dotrzymać słowa.

— Jeżeli o to chodzi to możesz książkę odesłać Antkiem, a zresztą w Zabłociu długo nie zabawimy, zatem wracając wstąpisz do Woli.

Nie można się było opierać dłużej. Tadeusz kazał rozsiodłać konia, przebrał się i w godzinę później siedział na karmazynowem aksamitnem karle, w salonie pani hrabiny Romińskiej.

Pani Romińska, którą w całem sąsiedztwie „hrabiną" nazywano, chociaż nikt powiedzieć nie umiał, skąd przyszła do tego tytułu, była małą i wcale jeszcze zgrabną chociaż już nie młodą kobietą. Z mężem od dawna nie żyła, porzuciła go podobno w sześć tygodni po ślubie i od tego czasu mieszkała niby stale w Zabłociu, ale tylko niby, gdyż lato przepędzała w zagranicznych kąpielach, a zimę w Warszawie.

W sąsiedztwie z nikim w bliższych nie żyła stosunkach. Jedni tylko państwo Oświecimscy stanowili wyjątek pod tym względem, jak złe języki twierdziły z tej racji, iż pan Kazimierz pożyczył jej przed laty znaczną sumę, której ona dzięki corocznym niedoborom swych finansów, dotychczas spłacić nie mogła.

Ale zapominamy o najważniejszej rzeczy. Pani hrabina prócz zadłużonej wsi miała także córkę.

Panna Helena, jak jej było na imię, liczyła według rachunku swej matki dwudziestą trzecią wiosnę życia, chociaż ksiądz Niewiarowski, proboszcz z Zabłocia był podobno innego zdania, utrzymując, że przed dwudziestu trzema laty ochrzcił ją jako czteroletnią dziewczynkę. My jednak wolimy nie dać wiary temu twierdzeniu, dla samego chociażby nazwiska księdza proboszcza Niewiarowskiego i przestajemy na zdaniu okolicznej młodzieży męskiej, i panna Helena, gdyby miała nosek cokolwiek mniejszy, czoło mniej w tył pochylone, a brodę nie tak silnie do góry zadartą, byłaby ze swemi pięknie wyciętemi ustami i brwiami czarnemi, wcale przystojną panną.

Nie wiemy co myślał o tem Tadeusz, który właśnie miał z nią szczęście rozmawiać, zdaje nam się jednak, że bardzo mało zajmowała go w tej chwili ta kwestja, gdyż pomimo, iż karmazynowe karło pani Romińskiej, wcale wygodnem było siedzeniem, nasz bohater miał minę człowieka siedzącego na szpilkach.

— Więc pan Tadeusz — mówiła pani Romińska kończył nauki w Paryżu?

— Byliście tak blisko siebie, ciągnęła dalej matka panny Heleny, a nie wiedzieliście o tem.

— Sądzę, odezwał się Tadeusz, że panna Helena wcześniej odemnie musiała być w Paryżu, gdyż ja dopiero w tym roku ukończyłem nauki.

W ten sposób dalej toczyła się rozmowa. Pani Romińska rozmawiała za wszystkich. Panna Helena jej potakiwała, a Tadeusz odpowiadał na zadawane mu pytania, myśląc tylko o tem, kiedy się będzie mógł za drzwi wynieść. Widok wygalowanego lokaja, wchodzącego do salonu z tacą w ręku, przyprowadził go do rozpaczy. Szczęściem pani Romińska była dopiero co po obiedzie i przyjęcie ograniczyło się na ciastkach i winie. Nie długo potem p. Kazimierz uznał za stosowne pożegnać się i zaledwo zmrok zapadać zaczął gdy powóz wiozący panów Oświęcimskich wytoczył się z bramy zabłockiego dworu.

— Przyznam ci się mój kochany — mówił z niezadowoleniem pan Kazimierz — iż mógłbyś być grzeczniejszym i rozmowniejszym. W Woli jesteś taki wymowny, a tu siedziałeś jak jaki kameduła. Pani Romińska sama poddawała ci co chwila przedmiot do rozmowy. Panna słodkie robiła oczy, a ty jakbyś trzech zliczyć nie umiał.

— Nie znam ich prawie, pierwszy raz tu byłem, zresztą nie miałem jakoś usposobienia do rozmowy, — tłómaczył się Tadeusz.

— Usposobienia? Nie miałeś usposobienia. W Woli zawsze masz usposobienie. Zakochanyś w Anieli, zły byłeś, że zamiast przy niej, musiałeś gdzieindziej siedzieć i cała rzecz. Rób jak chcesz, ale ja powiem ci otwarcie, że mi się cały ten romans nie podoba. Prawda, ze Anielka ładna i bogata dziewczyna, ale ty i tak dosyć jesteś majętnym, lepiej więc byś zrobił, żeniąc się z jaką chociażby nie bardzo bogatą, ale mającą stosunki i koligacje panną. Koligacji bowiem i stosunków z ludźmi z wyższego towarzystwa nam brak. Bez tych z całym swoim rozumem nic nie zrobisz, a szkoda tyle nauki ile ty masz, zakopać w tych górach.

— Czy mię też ojciec — rzekł z uśmiechem Tadeusz — nie myśli swatać z panną Romińską.

— A chociażby i z panną Romińską. Prawda i to, że nie taka ładna i bogata jak Anielka, ale panna rozumna, zna świat i ludzi, a przytem ma stosunki...

— I jest o pięć lat starszą odemnie.

— Skądże znów o pięć, ma dopiero dwadzieścia trzy.

Tak, od czasu jak ją ochrzczono.

— Ech, to tylko stary proboszcz tak plecie, zżymnął się pan Kazimierz, zresztą, gdyby miała i dwadzieścia siedm, to cóż w tem złego. Sam znałem takich, co mieli żony po dziesięć lat starsze od siebie, a byli z niemi bardzo szczęśliwi.

Dojeżdżali do alei topolowej, wiodącej ku woleckiemu dworowi,

— Do Woli Jacenty! — zawołał Tadeusz.

— Za pozwoleniem — rzekł pan Kazimierz, nie jestem w „usposobieniu" jechania do Woli. Wysiądź i idź sam, ja pojadę do domu i przyszlę konie po ciebie.

— Ależ ojcze nie uwierzą, że przyszedłem piechotą, a jeżeli powiem, iż ojciec był pod bramą i nie wstąpił, to się pogniewać gotowi.

Eh, coby się mieli pogniewać. A zresztą możesz... możesz powiedzieć, że jechałeś z ekonomem z miasteczka i odesłałeś go do domu. No, bądź zdrów, wesołej zabawy.

Niewątpliwie był to jakiś nieszczęśliwy dzień dla naszego bohatera. Nie było rady. Pożegnał ojca i poszedł po zamarzniętej na szczęście drodze ku dworowi. W oknach dworu świeciło się jasno, na podwórzu stało parę powozów. Widocznie byli goście.

W salonie zastał Tadeusz kilka osób z sąsiedztwa, zabawiających się żywą rozmową. Naprzeciw drzwi, na małej kanapce siedziała panna Aniela obok jakiegoś nieznanego mu mężczyzny, o arystokratycznej bladej twarzy i rudych „bokobrodach", z kukierem na nosie i tak była zajętą opowiadaniem swego sąsiada, iż ku wielkiemu zmartwieniu naszego bohatera, nie zauważyła nawet, że nowy gość wszedł do salonu.

Powitawszy gospodarstwo i towarzystwo, Tadeusz zbliżył się ku kanapce.

— Dobry wieczór pani — rzekł kłaniając się.

— A to pan, dobry wieczór — odpowiedziała Aniela. — Nie widziałam nawet kiedy pan wszedłeś, tak byłam zajętą opowiadaniem pana hrabiego. Ale zdaje mi się, że się panowie nie znają? Pan Tadeusz Oświęcimski, pan-hrabia K.

Przedstawieni ukłonili się sobie etykietalnie.

— Dotrzymując słowa, przywożę pani obiecaną książkę.

— Dziękuję, bardzo na nią jestem ciekawą. Ale niechże pan siada, panie Tadeuszu.

Tadeusz usiadł na krześle obok kanapki. Pan hrabia poprawiał wiecznie nie dobrze siedzący kukier na nosie, panna Aniela przewracała kartki książki, Tadeusz kręcił wąsy. Wszyscy troje milczeli. Wreszcie ozwał się Tadeusz.

— Bardzo przepraszam, iż państwu rozmowę przerwałem, pan hrabia opowiadał pani coś ciekawego.

— O tak, bardzo ciekawe swoje własne przygody — odrzekła Aniela.

— Bodaj cię twemi przygodami... pomyślał sobie Tadeusz, a głośno dodał:

— Nie przeszkadzam; może pan hrabia zechce kontynuować swoje opowiadanie.

— Najchętniej — odrzekł hrabia — nie wiem tylko, czy ono będzie pana tak interesować jak pannę Anielę. Lecz na czem stanąłem? Aha już wiem. A zatem, jak mówiłem już pani, siedzieliśmy w Paryżu, w dżokiej-klubie i rozprawiali o polowaniach. Pewien wicehrabia angielski, opowiadał nam przygody swoje, jakich doświadczył, polując w południowej Ameryce na szare niedźwiedzie i proponował byśmy jechali z nim do Szwajcarji na polowanie na dzikie kozy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Katastrofa hydroplanu angielskiego.

Już w poprzednim numerze pisaliśmy o katastrofie angielskiego hydroplanu „City of Khartum“ na morzu Śródziemnem o dwa kilometry od Aleksandrji, — w której 13 osób utraciło życie.

Na obok zamieszczonem zdjęciu widzimy ten hydroplan odfotografowany na kilka dni przed katastrofą, bowiem hydroplan ten stoi zakotwiczony na Nilu.

Co było powodem zatonięcia tego hydroplanu nie umie wyjaśnić jedynie cało wyszły z katastrofy pilot.



Dziad z tamtego świata.

Pewna kobiecina owdowiała i długi czas nie mogła się uspokoić po swoim nieboszczyku. I jak to często bywa, nierozsądna ta wdowa poszła do drugiej wsi do wróżki, o której wiele słyszała, że przepowiada ludziom różne zdarzenia, które ich mają spotkać, z prośbą, aby jej coś o nieboszczyku na uspokojenie powiedziała.

Wróżka, po otrzymaniu dobrej zapłaty, poczyniła jakieś dziwne ruchy rękoma nad przykrytym chustką garnkiem i rzekła wdowie, że nieboszczykowi na tamtym świecie często bieda doskwiera i żeby była cierpliwa, bo przyjdzie do niej dziad z tamtego świata, to powie, co nieboszczykowi brakuje.

I gdy tylko kobiecina ujrzała jakiego ubogiego, to się zaraz pytała: czy nie był na tamtym świecie. Czyniła to i potem gdy wkrótce powtórnie za drugiego gospodarza wyszła, sama bowiem była zamożna.

Trafiło się raz, że przybyły po jałmużnę dziadek, na zadane przez kobiecinę pytanie: „Skądeście dziadku?“ odrzekł:

— Z tamtego świata.

Kobieta w płacz i zaczęła prosić:

— Mój dobry dziadusiu, nie widzieliście też ta mojego nieboszczyka?

— Ależ widziałem go i znam się z nim doskonale — odrzekł dziad — biedne chłopisko, pasie świnie. Bose to, obdarte, zgłodniałe a i długu ma sporo, bo napił u świętego Sylwestra na 50 złotych.

Biedna kobiecina z płaczu nie mogła się utulić, że jej nieboszczyk taką to cierpi nędzę na tamtym świecie. Nareszcie prosi dziada, żeby był taki dobry i wziął mu tam co na tamten świat. Ale dziad się sroży, że tam prędko nie pójdzie, bo tam ludzie są skąpi i biednego dziada nie chcą opatrzyć. Ale kobieta obiecuje sowitą nagrodę i zapłatę a więc nareszcie dał się uprosić. Kobieta poszła do komory, naładowała do worka żywności, słoniny a do tego dodała po nieboszczyku dobre buty, nowy kożuch, bieliznę i t. p., a nadto dała mu 50 złotych, żeby miał czem dług zapłacić, a wreszcie hojnie dziada wynagrodziła. Dziad wyszedł zadowolony, niosąc na plecach potężny worek. Ten zaś drugi mąż niemądrej kobiety orał w polu niedaleko domu i widział jak ten dziad wszedł do domu próżno a wychodzi z workiem na plecach, więc odszedł koni i poszedł do domu pytać się kobiety, czy co nie ukradł. Kobiecina wszystko opowiedziała, jaka to bieda jej nieboszczykowi na tamtym świecie. Chłop skrzyczał kobietę, że się dała dziadowi wywieść w pole i czemprędzej poszedł, odprzągł konia, wsiadł na niego i pojechał za dziadem. Dziad już dochodził do lasu, ale się jeszcze obejrzał i spostrzegł pogoń za sobą. Zeszedł więc z drogi do

lasu, schował worek w krzaki i z pałką idzie naprzeciw chłopa jadącego. Stanął chłop i pyta:

— Człowieku, czyście wy są leśny?

— A juści leśny, dopiero od wczoraj zgodziłem się u pana dziedzica — odparł dziad.

— A nie widzieliście tu przypadkiem jakiego dziada z workiem na plecach?

— A widziałem dopiero, będzie hań za krzakami.

— Bądźże też ta dobry i przytrzymaj mi konia a ja pogonię za nim.

Dziad z wielką chęcią konia wziął za uzdę i trzyma, pokazując i wołając na chłopa, w którą stronę ma ścigać. Chłop biegł co miał siły w nogach, a dziad tymczasem wywlókł worek z krzaków, włożył na konia, wsiadł i pojechał.

Chłop, wybiegawszy się po lesie, przychodzi nazad, ale ani leśnego, ani konia. Po chwili spostrzegł dziada, ale ten był już daleko. Poskrobał się więc za uchem, co tu teraz robić, jak się z tego wykręcić. Gdy przyjechał do domu, kobieta się go pyta:

— No, jakże? złapałeś go?

A chłop na to: A juści złapałem, ale gdy mi wszystko wypowiedział prawdziwie, tak ja mu jeszcze do tego konia podarował‘ żeby nieboszczyk miał na czem jeździć ze świniami. Kobieta przypadła z płaczem do chłopa i poczęła wołać:

— O mój ty jedyny! Pan Bóg ci za to będzie błogosławił.

Karol Powroźniak.

Oazy fortyfikacjami.

Angielskie oddziały obsadziły gęsto granicę zachodnią Egiptu od strony pustyni libijskiej, licząc się z ewentualnością zbrojnego zatargu z Włochami. Oazy, znajdujące się na granicy przemienia się w fortece, otaczając je zasiekami z drutu kolczastego. Na ilustracji widzimy oazę Siwa, w której Anglicy założyli główną kwaterę i bazę lotniczą. W razie więc przegrania wojny przez Abisynję prawdopodobny wydaje się zbrojny zatarg między Włochami a Anglją o podział kraju abisyńskiego.



Uczucia zwierząt.

Pewien angielski podróżnik obserwował różne zwierzęta oraz fotografował ich ruchy w najrozmaitszych okolicznościach.

W czasie jednego ze zdjęć filmowych puszczono wolno cztery lwy do obory, gdzie mieściło się 40 wołów. Pomiędzy tymi lwami znajdowała się 8 miesięczna lwica, wychowana przez owego podróżnika. Jedynem zwierzęciem z któr m ona dotąd stale się stykała był młody pies, któremu lwica wiecznie towarzyszyła. Młoda lwica widziala już dawniej stada wołów, oraz konie, psy, kozy i owce. Ale poza człowiekiem i psem — nie weszła w żaden bliższy kontakt z jakąkolwiek inną żyjącą istotą.

Z pośród lwów wypuszczonych na wolność trzy natychmiast rzuciły się na bydło. Jakie były pierwsze kroki młodej lwicy po wypuszczeniu jej z klatki podróżnik nie zdołał odrazu tego zaobserwować. Dopiero pod koniec „bitwy“ począł oglądać się za swą faworytką i wabić ją. Po dłuższej chwili usłyszał, jak odezwała się słabym i smutnym głosem: jau! poczem wylazła z poza ogrodzenia, gdzie znajdowało stę kilka cieląt. Wezwana zaś ponownie, przyskoczyła posłusznie do pana i poczęła się łasić.

Co się w międzyczasie stało, było rzeczą jasną. Przerażona widokiem ogromnych wołów i zgiełkiem morderczej walki lwica usiłowała uciec. Spotkawszy po drodze cielęta i widząc, że są one od niej tylko nieco większe, przylgnęła do nich. Dziwna rzecz, że nie poszła ona za przykładem innych lwów, ba, nawet nie pomyślała o zabiciu jednego z cieląt, jakkolwiek stale była karmiona surowem mięsem przeważnie wołowem.

Nietylko uczuciom strachu i złości ulegają zwierzęta, ale także i innym uczuciom, które określamy mianem miłości, sympatji itd.

Psy kochają napewno swych panów oraz najbliższe im osoby, a przynajmniej okazują swe przywiązanie. Pozatem psy są zdolne czasami naprzykład zdobyć się w stosunku do zwierząt na sympatję, nie mającą nic wspólnego z popędem fizycznym.

W ogrodzie zoologicznym w Johannesburgu znajdują się lew i pies, które nazwano: Semson i Dalila. Oboje wychowano razem. Skoro lew podrósł tak dalece, że go w mieszkaniu już więcej nie można było trzymać został oddany do ogrodu zoologicznego. Pies natomiast pozostał w domu. Od chwili rozłąki zwierzęta poczęły za sobą ogromnie tęsknić.

Lew szczuplał z każdym dniem i nie przyjmo-

wał pokarmów, a pies posmutniał, przyczem począł zdradzać pewną apatję. Wkońcu obaj przyjaciele rozchorowali się na dobre. Nie było innej rady, Zabrano psa, zawieziono do ogrodu zoologicznego i tam wpuszczono do klatki, gdzie znajdował się „konający“ lew. Radość obojga zwierząt nie miała wprost granic. Natychmiast odzyskały zdrowie, humor i apetyt. Żyją nadal w jednej klatce w jaknajprzykładniejszej miłości. W klatce sporządzono małą furtkę, którą pies może w każdej chwili wyjść i wrócić.

Lew droczy się z psem i bawi się z nim, ale nigdy nie czyni mu najmniejszej krzywdy. Słowem, idylla ta jest wspaniałym wzorem wzajemnej miłości, czy sympatji pomiędzy dwojgiem zwierząt.

Poza miłością, bojaźnią i żądzą zwierzęta ulegają często uczuciu zazdrości oraz zgryzoty.

Ogólnie biorąc — należy stwierdzić, że zwierzęta myślą, uczą się, srożą się, płaczą, boją się, a pod wpływem zazdrości i zgryzoty cierpią, oraz kochają. Czyli ulegają uczuciom, które i nam ludziom nie są obce.

Kaśka Myrdalonka gada:



Jak to, cego zwycaj, z wielkiej chmury mały desc. Tak było i z tą ruchawką na chłopów. Bo jakze! kiej jak sie ino chłopiska zwiedzieli co się dla nich gotuje, tak wszyscy razem z tym ocajdusą Maćkiem, odrazu stali sie pokorni i posłuśni, jak te baranecki.

Taki Grzela, co przódy całemi dniami przesiadywał w karcmie u Mośka, teraz ani nie zajrzy do karcmy. Zaś Kudłac i insi, co bili na kwaśne jabłko swoje baby, przysięgli sie urocyście, ze juz ani palicem nie kiwną na kobity. A te powsinogi parobcyska zamiast, jak przodzi, werdebować po nocach i hałasami ludzi budzić, teraz wiecorami siedzą w chałpie i łuskają grosek i przytem sie naradzają z ojcami do którejby dzieuchy kopnąć się po kolędzie, zeby ją skapować do zeniacki zanim się skońcy mięsopust.

Dlatego to jesce w nasy Psi Wólce rabacji teraz nie będzie na chłopów. Bo te śturkace sklamrzą o litość i przyrzekają poprawę. A ze serce kuzdej kobity miętkie jest jako wosk roztopiony, to tez rychło dały się przeprosić. Bo jakze nie zmięknie cłekowi serce, jak ten pokraka Maciek cięgiem za mną łazi i becy, a przeproso, ze mu jaz ślipia zapuchły od płacu. Obiecał, ze zarasicko po godnich świętach pudziewa do jegomości, zeby dać na opowiedzi, bo mu sie juz dokszty sprzykrzyła kawalirka.

Wkiejsik w niedzielę, jak ino gospodyni wrócili z rorotków, jak ino zobacyli Maćka, tak zaraz od proga padają do mnie:

— Ej Kaśka! Wis co ci powiem? — i pokazali palicem na Maćka, co siedzioł na pniocku w kącie i kozikiem skubał se kudły z gęby — Jantek od sołtysa przyjdzie we święta do ciebie w zaloty. A pono i chłopak organisty, Walek, świdruje za tobą ślipiami i chciałby się żenić z tobą. Jak widać, to cię wszyscy honorują i weselisko będzie ani chybi.

Jak to Maciek usłysał, tak mu zarasicko gęba pozieleniała z wielkiej zazdrości. Spozirał ku mnie załośnie i wzdychał ciężko. Pokazałam mu jęzor — bec teraz obłudniku zatracony!

We wilję od połednia zaceny sie sypać dla mnie podaronki od Powsi Wólcanów. Co ja tez to dostałam: pachnące mydełecko, flasecki z perfunami, pomady do smarowania włosów i gęby, pojcoski, chustecki, a nawet kilka złociacków na nową kieckę. A wszyćko bez to, coby nie iść z babami na wojnę na chłopów.

Teraz po jegomości jestem se pirsą osobą w Psi Wólce, a chłopacyska jaz się biją, bo kazdyby chciał cobym ja go chciała. Bo i słuśnie! Gdzies który znajdzie drugą taką urodną, smyśną i śwarną dzieuchę.

Zaś Maciek ze zazdrości o mnie dostał zółtacki nie ino na gębie, ale na całem swojem cielsku. Ze zalu za mną nic nie zry jeno kozik nosi w kieseni. Gospodarz pochowali wszyćkie powrozy, bo wcora ten potwora pedział, ze się powiesi, jak serce ku niemu nie obrucę.

Zeby wszyćkim okazać dobre serdusko i moją życliwość, przy tym Nowym Rocku życę wszyćkim dzieuchom zeby się obabiły w ten mięsopust. Kobitom życę, zeby kuzdy ku wiośnie przyniósł bociek chłopocka cy dzieuskę, co która woli. Zaś chłopom, jezeli się dokumentnie nie poprawią dla swoich babów, życę ze scyrego serca, zeby ich zmora dusiła w kazdą noc. A co zaś do tej wojny z chłopami, kochane kobity, jestem gotowa kazdej godziny na wase wezwanie. Bycka juzem se wytresuwała do jezdzenia. Za becką w komorze mam schowaną starą mietłę i sękatą, mocną lasicę, a chorągiew z chustki wisi na kołku. Ino siadam na bycka i jazda! Jakbym sie zaś zeniła, co dej Boże! to tys nie zapomnijcie przysłać mi na kupno wianuska do welonu choćby po złocisku. Kończę juz pisanie, bo gospodyni wrzescą na mnie ze stajni, zebym posła do nich pomóc ratować tego ufermę Maćka, bo się pono zarzyno kozikiem.

Emigranci

O tułacze! Po świecie rozrzuceni psią dolą!
Nic oprócz łez, na drogę swą nie dostajecie...
Wiem, jak bardzo cierpicie, jak dusze Was bolą
Gdy Was życie rozrzuca, jak śmiecie po świecie...

Matka, która ma dla obcych, dla Was niema chleba!
Was jednych daleko odpycha od siebie —
Że po obcych żebraczo progach tułać się trzeba
O dziadowskim, suchym, wyżebranym chlebie!

W robotniczych koszulach, o sercach gorących
Z żylastemi rękami od znoju i pracy —
Jesteście jak pochodnie po świecie płonący
Miłowaniem do Polski, — tułacze Polacy!

W huku maszyn fabrycznych, krwawiąc dłonie dla świata,
Daleko w obcej ziemi, myśl Was jedna wiedzie:
Pragnienie bez końca, by zadać kres biedzie
Powrócić do Ojczyzny, choć na stare lata...

Jacek M. Orlik.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Madagaskar. I.

Madagaskar jest wielką wyspą na oceanie Indyjskim, przy wschodnim brzegu południowej Afryki położona i oddzielona od niej kanałem Mozambickim. Liczy 591.563 klm. kwadratowych powierzchni, jest więc blisko dwa razy tak wielka jak Polska. Grunt na Madagaskarze jest górzysty. Rzeki liczne ale krótkie. Klimat we wnętrzu zdrowy i przyjemny, na pobrzeżach za to niebezpieczny dla Europejczyków, panuje tu bowiem tak zwana madagaskarska febra, która uniemożliwia osiedlanie się tu Europejczyków. Roślinność jest taka sama jak w innych krajach podzwrotnikowych. Mieszkańcy nazywają się Malgasami. Mieszkańcy Madagaskaru, których jest około 5 miljonów podzieleni są na rozmaite plemiona, należą do dwóch głównych ludów. Na stronie zachodniej mieszkają plemiona czarne z typem Kafrów, ludność zaś strony wschodniej i wnętrza jest malajskiego pochodzenia. Rolnictwo, hodowla bydła, myśliwstwo i rybołowstwo stanowią główne zatrudnienie Malgasów. Stolicą Madagaskaru jest Antannarivo, leżące w mocno zaludnionej prowincji środkowej Ankova.

Od dnia 6 sierpnia 1896 r. Madagaskar należy do posiadłości francuskich, na zasadzie układu, zawartego przez rząd francuski z królową Ranavalo Manjaka III. Zarząd wyspy spoczywa w rękach gubernatora; przy boku jego znajduje się rada zarządzająca.

Od czasu odkrycia Madagaskaru Anglicy, Holendrzy i Francuzi próżne czynili usiłowania, by się tutaj osiedlić przez zacięty opór panującego plemienia wojowniczych Howów. To potężne państwo Howów było założone przez króla Radama, który starał się wprowadzić cywilizację pomiędzy swoich poddanych. Urządził dzielne wojsko, zniósł handel niewolnikami i ofiary z ludzi i dozwolił wstępu do kraju misjonarzom. Po jego śmierci (1828 r.) wszystkie postępy cywilizacji zostały zniweczone. Jego żona Ranavalo panowała po nim despotycznie, wygnała misjonarzy i skazała wielu chrześcijan na śmierć męczeńską. W r. 1846 następca tronu Radama II przyjął wiarę chrześcijańską. Z jego wstąpieniem na tron otworzyły się przyjaźniejsze stosunki Madagaskaru z Europą, a szczególnie z Francją. Te niedługo trwały, bo Radama podczas rewolucji został zamordowany, a po nim rządziły królowe. Ranavalona Majonka II odznaczała się względnością dla Europejczyków i przyjęła chrzest św. Francja, dążąc do utrwalenia swej władzy, wysłała tu okręty wojenne, które bombardowały wybrzeża i opanowały port. — Królowa Ranavalo III oddała się 1885 r. pod protektorat Francji. Francuzom i to nie wystarczało, bo wysłali silną ekspedycję celem ostatecznego zdobycia wyspy, czego też dokonali. Po złożeniu z tronu królowej Ranavalo Manjaka III Madagaskar został kolonją francuską.

Zanim przejdziemy do opisu i leczenia grasującej tu obok febry strasznej choroby trądu, o której niejeden z naszych czytelników słyszał, opiszemy pokrótce zwyczaje panujące wśród mieszkańców Madagaskaru.

Na Madagaskarze uważają cioteczne rodzeństwo, pochodzące od dwóch sióstr, jako dzieci jednej i tejsamej matki. Lecz cioteczne rodzeństwo, pochodzące



Kobieta z Madagaskaru z inteligencji z dziećmi

od brata i siostry inaczej się uważa; są oni, według praw tutejszych, przeznaczeni do utrzymania rodzinnego majątku, co tylko przez zawarcie małżeństwa uskutecznić można. Stąd też rodzice zawczasu układają matrymonjalne związki, gdy dzieci są jeszcze nieletnie, a nieraz nawet gdy ich jeszcze na świecie niema. Dzieci te dorósłszy, nie zawsze się okazują skłonnemi do przyjęcia umowy zawartej bez ich wiedzy i woli, której jednak następstwa są dla nich tak ważne. Z tego też powodu wynikają nieraz pożałowania godne spory między rodzicami a dziećmi, które za żadną cenę nie chcą zgodzić się na małżeństwo, uchodzące w oczach rodziców za najwyższe dobro całej rodziny. Rodzice nie wahają się użyć nawet gróźb, gwałtów wszelkiego rodzaju i wszystkich tym podobnych środków, by zmusić niechętnych do

przyjęcia tego jarzma, które kochani rodzice obmyśleli i ułożyli dla nich już od lat wielu.

Gdy zaś wszelkie porozumienie między stronami interesowanemi okaże się niemożliwem, rodzice pierwsi zrywają układ przez siebie zawarty, poczem następuje rozwód. Rozwiedzionym pozostawia się wszelką swobodę do wstąpienia w nowe związki. Małżeństwa dobrane i licznem pobłogosławione potomstwem w razie poróżnienia zarówno bywają nieszanowane, jak i małżeństwa przymusowe.

Są jednak prawa, które ścieśniają nieco nadużycia rozwodów. Ale niewielka ilość pieniędzy wystarcza na zamydlenie oczu władzom i do zamknięcia ust świadkom, którzyby chcieli całą sprawę wyświetlić. Mimo więc przeciwnego prawa rozwody są na porządku dziennym.

Rodziny katolickie odznaczają się licznem i zdrowem potomstwem, co u Malagasów uważanem jest za najwyższe błogosławieństwo. Jednem z najcenniejszych ich życzeń jest: „Obyś jak najliczniejsze miał potomstwo“.

Robotników uzdolnionych tu brak. Pierwszy lepszy skrobidecha, który heblem potrafi zalednie oskrobać kawał drzewa, tylko nigdy prosto uciąć nie potrafi, już uważa się tutaj za stolarza. Taki, co rozrobił błoto i zlepi niem kilka cegieł, już jest murarzem i tak jest i w innych fachach. Dostarczanie materjału do budowy n. p. niemałą stanowi trudność: każdy kawał drzewa, każdy kamień muszą robotnicy przynosić na głowach, gdyż taki tu jest zwyczaj. Zwierząt pociągowych tu prawie niema, a wózki zazwyczaj o dwóch kołach ciągnione są przez ludzi i to tylko tam, gdzie są drogi do tego. Zdarza się często, że robotnicy nie przychodzą do pracy, bo albo obrabiają rytowiska to jest bagna, na których sadzą ryż, albo są na pogrzebach. Pogrzeb u Malgasów trwa często tydzień, albo i dłużej, stosownie do zamożności rodziny. Na cześć nieboszczyków zabijają woły i raczą się mięsem, aż póki nie zjedzą wszystkiego, zapijając to rumem. Dzieją się przy takich uroczystościach pogrzebowych najrozmaitsze orgie, które, niestety, wykorzenić trudno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Powódź w Anglji.



Odwilż i ostatnie deszcze spowodowały w Anglji wystąpienie z brzegów rzek. Zdjęcie przedstawia zalane ulice w hrabstwie Kent.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

Cygan spokojnie machnął ręką.

— On nie zdradzi, to jakieś durne panisko? Myślisz, że od razu zapamiętał wszystkie manowce i ścieżki?! oj to to!

— Czegoś go tu prowadził, drabie! — huknął dalej Jurko.

— Dał dukata w złocie, sprawiedliwego dukata, isten uczuk, - odpowiedział cygan niezachwiany w swej spokojnej flegmie.

— Dał dukata, — powtórzył mimowolnie żyd, który milcząc stał dotąd na uboczu i widocznie gorszył się gwałtownością swego spólnika. Ny, to on musi mieć dużo tych dukatów...

— Mnie dał tylko jednego — świadczył się cygan uroczyście.

— A kto on jest? — pytał dalej Jurko.

— Albo ja wiem, powiada, że student.

— Węgier?

— A jużci Węgier.

— I umie i rozumie po naszemu?

Lepiej od nas, — potwierdził cygan z naiwną obojętnością.

Żyd czegoś się zamyślił głęboko i spodnią wąską wargę wydął naprzód.

— Student... ma złote dukaty.,. ny... wiecie co, ja wam coś powiem, ozwał się głośniej, — może to i student...

— Rewizor przebrany! ozwał się z boku głos suchy i surowy, a w cieniu nocy ukazała się stara Jewdocha, która nieznacznie wymknęła się od ognia.

Słowa te wywarły magnetyczny wpływ na wszystkich.

Wargaty Jurko wstrząsł się od stóp do głowy i zadzwonił zębami jak wilk zgłodniały.

Cygan szarpnął się gwałtownie i wyrywając się z rąk spólnika, stanął w groźnej postawie. Twarz jego przybrała srogi wyraz, oczy zaiskrzyły się złowrogo.

A i żyd drgnął cały i ręką czegoś prędko sięgnął w zanadrze.

— Rewizor przebrany, — powtórzył Jurko ledwie dosłyszalnym głosem, i oboma rękami strzelbę wzniósł w górę.

— Nie wypuścimy go żywego! — krzyknął cygan i jakiś szczególny gest zrobił w powietrzu.

— Zabić jak psa, — szepnęła Jewdocha.

— Ma dukaty, — szepnął żyd, — podzielimy się, — dodał i ze znaczeniem kiwnął głową,

Wargaty Jurko ścisnął strzelbę i postąpił o krok naprzód. Nagle przystanął na miejscu.

— A jak to nie rewizor? szepnął cokolwiek zachwiany.

Jewdocha szyderczym wybuchła śmiechem i nic nie powiedziała.

Żyd skwapliwie postąpił naprzód.

— Wiecie co, ja wam coś powiem, — poderwał zwinnym językiem, ja do niego zagadam po niemiecku, jak on odpowie, to pewnie rewizor. Wy jego będziecie zabijać, a my się potem podzielimy dukatami.

Środek ten przypadł od razu do przekonania Jurka; Jewdocha tylko znowu zaśmiała się szyderczo.

— Dobrze! zawołał Jurko. — Idź naprzód, a jak tylko odpowie po niemiecku, to ja zaraz prosto w łeb, — dodał i przyłożył się do strzelby.

Jolko niezadowolony pochwycił go za rękę.

— Ny, po co zaraz robić hałas i harmider, — ozwał się przekonywającym tonem, — na co tu strzelać na takiego hapcyźnika, skrobifajkę, ja wam lepiej poradę.

Tu znowu sięgnął w zanadrze i dobył długi szpiczasty nóż.

— Ja będę z nim mówił z przodu, a ty Jurku jego w kark z tyłu. A z dukatami to się podzielimy bez niczyjej krzywdy.

I ta rada żyda podobała się Jurkowi, pochwycił za nóż i zaciskając zęby, w milczeniu postępował za żydem, który ostatniem spojrzeniem porozumiawszy się ze spólnikiem, szedł naprzód pod załomem skały.

Nieznajomy siedział ciągle na jednem miejscu, jednak widoczny jakiś ogarniał go niepokój, bo co chwila się obzierał i często gwałtownie pocierał czoło. Piękną regularną jego twarz okryła trupia bladość a i górna warga zadrgała czasem konwulsyjnie.

— Czy długo tu będziemy czekać! — zagadnął jednego z bakuniarzy i prawą rękę mocno do czegoś przyciskał w zanadrzu swej opiętej czamarki.

— Aż zawoła Wargaty Jurko, — odpowiedział góral obojętnie przeliczając po raz już dziesiąty przemycone paczki bakunu.

Nieznajomy wsparł się o załom skały, nagle jakby dziwną jakąś tknięty myślą, zaczął bystro rozglądać się daleko, a na twarzy jego szczególniejsze wybiło się zajęcie.

W tej chwili wszedł żyd, za nim Jurko i cygan, a w samym tyle ponura Jewdocha. Młodzieniec zwrócił się żywo ku nim, ale znać tknął go niemile od pierwszego wejrzenia wyraz ich twarzy, bo zda się więcej jeszcze pobladł i rękę pod suknią silniej przyciskał do piersi.

Żyd do obłudnego przymusił się uśmiechu i postępując naprzód ku nieznajomemu, zasłaniał wielki manewr Jurka, który nieznacznie zachodził z tyłu.

— Ny, wie gajen, purydz? — ozwał się żyd.

Gut! — odpowiedział prędko nieznajomy i w tej chwili jęknął z bolu.

Prawie jednocześnie z odpowiedzią zadał mu Jurko zamierzony cios skrytobójczy.

Giń psie rewizorze! — wrzasnął okropnym głosem i pchnął nożem z całej siły. Ale w szale wściekłości zawiodła go ręka. Nóż przedarł kołnierz czamarki ofiary i ześliznął się bokiem szyi, szerokie tylko sprawiając zadraśnięcie.

Nieznajomy jednym susem odskoczył aż pod przeciwną ścianę załomu, a w wyciągniętej z zanadrza ręce łysnął pistolet.

— Łotrze! — krzyknął piorunującym głosem i wymierzył wprost w łeb skrytobójcy.

Wargaty Jurko stanął w miejscu jak wryty, a nóż wypadł mu z ręki.

Ale w tej samej chwili opuścił i nieznajomy swój groźny pistolet.

Cygan chyłkiem podsunął się z boku i swą grubą pałką z całą siłą palnął go po ramieniu. I nim jeszcze nieznajomy mógł opamiętać się, z boku rzucił się na niego zwinnie i zręcznie jak wilk drapieżny i jednym zamachem powalił go na ziemię.

Zaskoczony znienacka i z radziecko młodzieniec, nie mógł się bronić skutecznie. Cygan oboma kolanami przysiadł mu na piersiach, a obie ręce skrępował w swych żylastych pięściach. A zarazem i żyd z dziko roziskrzonemi oczyma podsunął się naprzód.



I pchnął nożem z całej siły.

Nieznajomy wytężył wszystkie swoje siły, jeszcze raz szarpnął się gwałtownie i oboma nogami kopnął przed siebie. I trafił w samą pierś nachylającego się żyda, który zachwiał się nagle, i padł na znak głową w sam środek rozdmuchanego żaru.

Po tem ostatniem wysileniu pozostał bezwładny i nieruchomy i z dziką rezygnacją zdawał się oczekiwać nieuniknionego losu.

Cygan jeszcze silniej przytłoczył mu piersi i ścisnął ręce.

— Jurku! — wrzasnął zadyszany, — masz go! Rżnij teraz psa rewizora jak barana.

— Rżnij, bij, zabij! — wył okropnie popieczony żyd, suwając głową i karkiem po zimnych ścianach skał.

— Rznij! zawtórowali obydwaj górale, podskakując naprzód.

Jurko okropne wyrzucił przekleństwo i z dzikim świstem zawinął nożem w powietrzu.

II.

Czarny Matwij.

Prawie jednocześnie z dzikim rykiem rozjuszonego bakuniarza rozległ się tuż w pobliżu wykrzyk drugi, mniej może straszny niż pierwszy, ale tak jakoś silny i przejmujący, że Jurko przy całej swej zaciekłości powstrzymał się w pół zamachu i jak zaklęty stanął na miejscu; obydwaj górale odskoczyli w bok przerażeni, a sam cygan zwolnił swej przytłoczonej na ziemi ofierze i z wyrazem zabobonnego przestrachu obejrzał się po za siebie.

U wnijścia pod załom skały pojawiła się nagle i niespodziewanie nowa postać.

Czarny Matwij! — szepnęła stara góralka i przeżegnała się w przestrachu.

— Czarny Matwij! — powtórzył Wargaty Jurko i opuszczając nóż z ręki, z jakąś tajemną grozą po-

chwycił za kapelusz, a za jego przykładem poszli i dwaj inni górale.

I nie dziwić się wcale temu osobliwszemu przestrachowi, przypatrzywszy się bliżej nowo przybyłej postaci; na pierwszy rzut oka wyglądała ona raczej na monstrualny twór fantastyczny niż na rzeczywistą postać ludzką.

Był to olbrzymiego wzrostu, atletycznej budowy góral, którego fizjognomja i wogóle powierzchowność cała nie do określenia szpetny i odrażający nosiły wyraz. Niezwykłych rozmiarów głowę okrywał długi, bujny i twardy jak szczeć włos, którego czarna barwa szczególniejsze jakieś przybierała odcienia. Po całej twarzy rozlewały się dziwne czarne plamy, jakby od przepalenia, a tylko w wolnych pomiędzy niemi przedziałkach wykuwały się skąpe kępy gęstego i szorstkiego zarostu. Pod wysokiem graniastem czołem wyzierało dwoje oczu, jakimś ponurym i złowrogim iskrzących się blaskiem. Co jednak głównie przejmowało wstrętem i odrazą w tej twarzy, to nos tak jakoś dziwnie załamany i spłaszczony, jak gdyby go jakiś fatalny, nienaturalny dotknął przypadek.

Postaci takiej napróżnoby szukać w naszym bezbarwnym, zniwelowanym świecie powszednim, mogła się znaleźć jeszcze chyba tylko w tych dzikich ustroniach górskich, gdzie wogóle w dziwaczniejszych i w potworniejszych kreacjach lubuje się natura.

Uwolniony na chwilę od srogich uścisków przeciwnika, mógł nieszczęśliwy nieznajomy podnieść cokolwiek głowę i obaczyć nowego przybysza, a lubo cała jego powierzchowność nie mogła przejmować otuchą, zabłysnął promień nadziei w umyśle młodzieńca.

— Cóż tu się dzieje? — ozwał się nagle Czarny Matwij tym samym silnym i surowym głosem, w którym nadto przebijał się jakiś odcień gniewu czy groźby.

W pierwszym momencie nikt jakoś nie ważył się odpowiedzieć.

Dopiero po krótkiej pauzie pierwsza opamiętała się Jewdocha.

— Nic to panie Matwiju, — ozwała się głosem, w którym wyraźnie mięszał się przestrach z uszanowaniem, — złapaliśmy przebranego rewizora...

— Psa, rozbójnika! — dodał żyd, suwając ciągle po ścianie skały popieczoną część głowy.

Z ponurych oczu Matwija ponury strzelił wyraz.

— Przebranego rewizora? — powtórzył prędko i postąpił o dwa kroki ku nieznajomemu.

— Chcemy zarznąć niecnotę jak barana, przemówił cygan i na nowo silniej przytłoczył swą ofiarę.

— Ależ na Boga nie jestem rewizorem! — wykrzyknął nieznajomy i szarpnął się z całej siły.

Czarny Matwij drgnął zlekka, jak gdyby głos ten jakieś zagadkowe sprawił na nim wrażenie.

— Puść go! — zawołał krótko i rozkazująco na cygana.

Jańcza z jakimś wahającym wyrazem wypatrzył się na olbrzyma.

— Przebrany rewizor! panie Matwiju! — wybąknął na pół proszącym tonem.

— Puść go! — powtórzył Matwij jeszcze z silniejszym naciskiem.

Cygan z niezadowoleniem wstrząsł głową i spojrzał po swych spólnikach, ale prócz jednego żyda, który skomlił i wił się z bolu, stali wszyscy nieruchomi i jakby oniemieli. Nie śmiał więc opierać się dłużej i rad nie rad uwolnił swą ofiarę.

Nieznajomy szybko porwał się z ziemi.

— Pójdź tu! — ozwał się niespodziewany wybawca surowym i rozkazującym tonem.

Nieznajomy zawahał się chwilkę, ale nagle prędko postąpił naprzód.

Czarny Matwij bystrym i przenikliwym zmierzył go wzrokiem, a znać nie dostrzegł w nim nic podejrzanego, bo surowy, dziki jego wyraz twarzy zdawał się łagodnieć potroszę.

Nie wiedzieć zaś, czy czytając w twarzy swego osobliwszego wybawcy, czy jakiemuś nieświadomemu ulegając przeczuciu, ale i nieznajomy widocznie nabierał otuchy i z każdą chwilą stawał się spokojniejszym.

— Skąd pan przychodzisz? — zapytał naraz Czarny Matwij, stosując sposób mówienia do sukni nieznajomego.

— Z Węgier, — odpowiedział nieznajomy.

— Węgry szerokie, — szepnął Matwij, jakby bliższego pragnął wyjaśnienia,

— Idę wprost z Pesztu, — dodał nieznajomy.

Czarny Matwij jeszcze raz bystro i przenikliwie wpatrzył się w twarz młodzieńca, jakby go na wskróś chciał przeszyć wzrokiem.

Pokaż pan rękę! — ozwał się na nowo.

Nieznajomy wyciągnął rękę.

Czarny Matwij wpatrzył się w nią badawczo.

— Tak, prawda, szepnął z cicha, — nie jesteś rewizorem.

Nieznajomy gwałtownie wstrząsł głową.

Czarny Matwij surowym wzrokiem powiódł po bakuniarzach.

— Chcieliście zamordować niewinnego! — zawołał, — to nie jest rewizor!

Cisza panowała dokoła, nikt nie śmiał się odezwać z słowem powątpiewania.

Sama nawet Jewdocha w dół spuściła oczy i pochyliła głowę, jakby z pokorą przyznawała się do winy.

Czarny Matwij chwilkę spozierał w milczeniu po całej grupie, a nagle dłużej zatrzymał się okiem na Wargatym Jurku, którego dawną dziką gwałtowność zastąpiła nagle jakaś ponura, apatyczna uległość.

— Jurku! — ozwał się Czarny Matwij surowo i jedną rękę uroczyście wzniósł w górę, — przestrzegałem cię przed dwoma laty, a nie usłuchałeś mojej rady. Powiedziałem ci: porzuć spółkę z żydem i cyganem i nie wdawaj się w złodziejstwa, a ty trwasz w swojem. Jurku! mówię ci jeszcze raz: to ciężki weźmie koniec!

Jurko wstrząsł się jak w febrze, i szeroko z przestrachem rozwarte oczy wlepił w mówiącego.

Czarny Matwij ciągnął dalej tymczasem poważnym i uroczystym tonem:

— Żyd cię zdradzi i sprzeda jak bydlę, cygan opuści cię w pierwszej potrzebie, a rewizorzy złapią cię jak psa. i pamiętaj zginiesz w kryminale albo będziesz wisiał na haku, i ludzie będą kląć i wyzywać na ciebie po śmierci, bo nie zginiesz jak uczciwy bakuniarz, ale jak prosty złodziej.

Dziwnie jakoś poważnie i imponująco wyglądała przy tych słowach cała postać mówiącego, i coś naprawdę proroczego przebijało się w jego głosie. A szczególny dźwięk tego głosu nie tylko jakieś silne i gwałtowne na samych bakuniarzach wywierał wrażenie, ale przejmował także do głębi nieznajomego młodzieńca. Jak w tęczę wpatrzył się w swego tajemniczego wybawcę, i zdawałoby się, że straszne i szpetne rysy jego twarzy napawają go raczej jakąś nieświadomą otuchą i sympatją, niż obrzydzeniem i odrazą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ziemny schron przeciwko bombom rzucanym z samolotów w Abisynji.



Poradnik gospodarczy.

Królik rasy Angora i korzyści z niego w gospodarstwie.

W poprzednich dwóch numerach opisywaliśmy użyteczność wełny z królików Angora, którą to wełną porastają te właśnie króliki, a której długość wynosi 4 do 10 centymetrów (w poprzednio podanej długości 13 18 cm zaszła pomyłka). Dziś podajemy o użyteczności mięsa i skórek z tych królików.

Króliki angorskie, nie nadające się już na produkcję wełny, możemy zabić, celem zużytkowania ich mięsa i skórek.

Zabijanie i sprawianie królików angorskich odbywa się w sposób następujący: przeznaczonego na rzeź królika chwyta się lewą ręką za tylne nogi w ten sposób, aby ten zawisł w powietrzu głowę ku ziemi. Następnie pałką drewnianą lub pogrzebaczem i t. p. uderza za uszami w okolicę połączenia głowy z pierwszym kręgiem szyjowym. Smierć następuje momentalnie. Aby spuścić krew, która częściowo upływa przez nozdrza, robią przecięcie na szyi lub wyjmują oko. Następnie, drogą nagniatania na brzuch ręką w kierunku zadu, opróżnia się pęcherz. Po dokonaniu tej czynności zawiesza się królika za nogę tylną na haku i przystępuje do ściągania skórki jak z zająca.

Po zdjęciu skórki należy królika wypaproszyć, usunąć żołądek i kiszki; płuca, serce, nerki i wątrobę (po usunięciu woreczka żółciowego) pozostawia się.

Mięso królików angorskich jest jadalne podobnie jak mięso innych królików. Wartość tego mięsa zależy znacznie od wieku królika. Ze względu wszakże na sposób użytkowania królików angorskich na rzeź idą sztuki przeważnie starsze, wskutek czego mięso ich musi być odpowiednio przygotowane lub przerabiane na pasztety i t. p.

Przed przyrządzaniem potraw z bitego królika koniecznem jest, aby mięso skruszało. Istnieje bardzo wiele potraw z mięca króliczego, najsmaczniejszy jest królik angorski na zimno w galarecie.

Skórkę należy wysuszyć, rozciągając na drewnianym klinie, wyciętym z deski według wymiaru królika, lub na pręcie zgiętym, na który wciąga się skórkę włosem do wewnątrz. Nie należy natomiast napychać słomy, siana i t. p. Skórki królików angorskich, o ile włos trzyma się dobrze (po wyczesaniu przed zabiciem), mogą być wyprawiane na futerka dla dziecinnej konfekcji. O ile włos jest słaby — skórka idzie do garbowania na wyroby skórzane (białoskórnicze). Domowe garbowanie jest trudne i wymaga dużo wprawy, to też lepiej dawać do garbowania, które kosztuje grosze.

Jak należy pielęgnować ziemniaki aby otrzymać zadawalniające plony.

Pierwszym warunkiem powodzenia uprawy ziemniaków i osiągnięcia zadawalniających plonów jest czystość i pulchność roli, na której rozwija się ta roślina.

Zarówno przy obredlaniu ziemniaków, jak przy bronowaniu i paleniu jednym z najważniejszych względów, na który zwracać należy uwagę, jest gatunek roli i stan pogody w czasie tych robót.

Na ziemiach z natury lekkich i suchych jeżeli po zasadzeniu deszcze nie przeszkodzą, dobrze czasem bywa wałować rolę walcem pierścieniowym, a potem leciuchno zbronować, a to w tym celu, aby umocnić kłęby w ziemi, wtłoczyć je lepiej i zatrzymać w ziemi wilgoć, niezbędną dla ich skiełkowania.

Po upływie 10 do 4 dni puszcza się bronę, aby wyniszczyć wzeszłe przez ten czas chwasty i wzruszyć powierzchnię: używa się do tego lżejszej brony, ażeby nie powyciągać z ziemi słabo jeszcze zakorzenionych kłębów. Gdy ziemniaki zaczną wschodzić i tu i ówdzie na powierzchni pokazywać się, bronuje się je powtórnie, używając już w tym razie cięższej brony.

Nie trzeba się obawiać, że przy takiem bronowaniu wyciągnie się gdzieniegdzie ziemniak lub obłamie się ten i ów kiełek, który jeszcze siedzi w ziemi, gdyż kłęby wyciągnięte może robotnik, idący za broną zasadzić znów w ziemi a na miejsce obłamanego kiełka wyrosną inne.

Dopiero gdy nać dojdzie do wysokości 3 lub 5 cali, wtedy pierwszy raz obsypujemy radełkiem, wystrzegając się jednak przysypania ziemią któregokolwiek krzaczka. Przy takiem obsypywaniu, za człowiekiem, kierującym radełkiem powinien jeszcze postępować chłopiec, któryby odgarniał motyką ziemię z krzaków, zanadto nią przysypanych.

Obredlanie ziemniaków powtarza się jeszcze kilka razy, co zależne jest od rodzaju gruntu: dopomaga ono ziemniakom do wypuszczania pędów, a więc i do lepszego plonowania. Prócz tego przez częste wzruszanie i spulchnianie ziemi pomiędzy rzędami ułatwia się przystęp powietrza do roli, dostarcza roślinom świeżego pokarmu w nagromadzonej dokoła nich ziemi.

Światło słoneczne silniej działa na powierzchnię pola, wyoraną w redliny, niż na gładką, stąd wpływ ciepła jest większy.

Wskutek silniejszego ogrzewania się redlin rozkład próchnicy i roztwarzanie się części pożywnych

w gruncie następuje szybciej, korzenie tem silniej się rozwijają i wilgoć łatwiej paruje. To ostatnie jest korzystne dla gruntów ciężkich, spoistych, wilgotnych, niekorzystne zaś dla gruntów lżejszych i suchych. Należy zatem tę okoliczność mieć na względzie.

Na ziemiach więc zlewnych w latach mokrych, im więcej się obredla, tem lepiej; na ziemiach zaś lżejszych i w suche lata należy stanowczo rzadziej obreblać.

Toteż na gruntach piaszczystych radzimy używać tylko pielników, a na zakończenie obredlić ziemniaki tylko jeden raz. Aby jednak obsypywanie to przyniosło prawdziwe korzyści, należy zważać na to, aby podczas tej ważnej czynności ziemia była mokra. Znaną to jest powszechnie zasadą, że podczas deszczu, albo kiedy po nim rola jeszcze nie obeschła, nic w ziemi robić nie należy, a szczególniej też nie można obredlać, bo wtedy rola się maże i zasklepia, tak, że z takiej roboty nie pożytek, lecz tylko szkody wynikają.

Chwasty wyrosłe na rzędach należy wyrwać a przestrzeń pomiędzy pojedyńczemi krzakami spulchnić motyką, przekonano się bowiem, iż oddziaływa to na zwiększenie plonu.

Niektórzy gospodarze, a najczęściej gospodynie powodowane zyskiem naci ziemniaczanej, zrzynają ją przedwcześnie, przed wyrośnięciem kłębów w ziemi, sądząc, że to nic nie szkodzi samym ziemniakom. Ziemniaki, tak jak i inne rośliny, są od natury opatrzone liśćmi, zapomocą których przyjmują pokarm z powietrza; w liściach pod wpływem promieni słonecznych i ciepła przerabiają na swój pożytek części pożywne, wciągnięte z ziemi zapomocą korzeni, a z powietrza zapomocą liści.

Pozbawiając ziemniaki naci z liśćmi, pozbawiamy je zarazem pokarmu i powodujemy zmniejszenie się plonu i zawartości krochmalu w kłębach. Wobec tego należy zaniechać zrzynania naci przed dojrzeniem.

Wojna włosko-abisyńska.

Na froncie południowym rozgorzały walki w rejonie rzeki Webi Szebeli. W wyniku tych walk wyparci ze swych pozycji, wskutek czego Abisyńczycy zajęli miejscowość Kerelle. Wedle nadeszłych wiadomości w bitwie pod Kerelle w ręce Abisyńczyków wpadło sześć samochodów pancernych, 9 karabinów maszynowych i większa ilość amunicji.

Odzyskanie przez Abisyńczyków Kerelle ma duże znaczenie strategiczne, ponieważ zmierza do odepchnięcia nacisku włoskiego na lewe skrzydło rasa Desty, broniącego trzech dolin Webi Szebeli, Webi Ganale i rzeki Doria.

Rozgorzały również zacięte walki w okolicy Makalle. Nadeszłe wiadomości podają, iż walki pomiędzy wojskami abisyńskiemi a włoskiemi toczą się w pobliżu Makalle, co prawdopodobnie spowodowało pogłoski o zajęciu miasta przez Abisyńczyków. Rząd abisyński nie potwierdza jednakże tej wiadomości, — którą należy przyjąć z wszelkidmi zastrzeżeniami.

W kołach oficjalnych Addis-Abeby panuje nastrój optymistyczny, wywołany głównie faktem, iż w ostatnich walkach Abisyńczycy zdobyli znaczny łup wojenny. W posiadaniu ich znajdują się obecnie rzekomo 24 tanki włoskie. Cesarz Haile zamierza podobno stworzyć specjalną sekcję tanków, która będzie liczyła 30 jeduostek.

Źródła niemieckie donoszą z Addis-Abeby, iż prawe skrzydło armji rasa Seyouma podjęły silny atak na Makalle. Specjalnie zaciekłe walki toczyły się w piątek w godzinach rannych. Po kilkakrotnem przechodzeniu z rąk do rąk i po licznych starciach na białą broń, miasto pozostało wieczorem w rękach Abisyńczyków. Oddziały abisyńskie wzięły do niewoli wielu jeńców oraz zdobyły znaczne zapasy broni, amunicji i materjału wojennego. Potwierdzenia tej wiadomości brak.

KRONIKA.

Od Redakcji. Zapowiedziany termin zamknięcia Konkursu literackiego 15 stycznia przedłużamy do końca stycznia b. r. Do wiadomości nowych Czytelników powtarzamy warunki Konkursu:

1) Utwór ma być własnego pomysłu, nigdzie dotychczas nie drukowany. 2) Może to być artykuł poważny, powiastka, legenda, bajka, humoreska, poradnik gospodarczy i t. p. 3) Musi być napisany wyraźnie, atramentem. 4) Utworów wierszem i sztuk teatralnych na konkurs nie przyjmujemy. 5) Na utworze należy napisać: „Na konkurs". — Za najlepsze utwory przeznaczamy w nagrodę dla autorów prac piękne, grube ks'ążki powieściowe.

Organizacje rolnicze domagają się energicznej parcelacji. Na teranie dobrowolnych organizacyj rolniczych rozważana jest kwestja energicznej parcelacji obszarów dworskich między małorolnych i bezrolnych. Kwestja sfinansowania akcji powinna być — zdaniem owych kół — tak potraktowana, jak się załatwia sprawy związane z prowadzeniem wojny. Tak przynajmniej stawiają tę kwestję drobni rolnicy. W najbliższym czasie mają być przedłożone rządowi konkretne projekty podjęcia akcji parcelacyjnej na szerszą skalę. Jednocześnie bierze się pod uwagę sytuację materjalną tych włościan, którzy nabyli ziemię z parcelacji w latach wysokich cen ziemi. Naprzykład w powiecie kutnowskim powstał specjalny związek chłopów parcelantów dla solidarnej obrony swoich interesów. Spadek ziemi i produktów rolnych, oraz wzrost wartości pieniądza spowodował, że chłopi-parcelanci znaleźli się w sytuacji bez wyjścia.

Ulgi dla Spółdzielni rolniczo-hadlowych. Rada Ministrów uchwaliła projekt dekretu o ulgach w spłacie zobowiązań spółdzielni rolniczo-handlowych i ich central handlowych. Dekret ten ma na celu danie spółdzielniom rolniczo-handlowym możności uporządkowania spłaty swoich zobowiązań przez zawarcie układu z wierzycielami na warunkach łagodniejszych, niż to przewiduje prawo o normalnem postępowaniu układowem.

W obronie rzemiosła szewskiego. Klęska bezrobocia w krajowem rzemiośle szewskiem przybrała ogromne rozmiary. Podjęte zostały próby ustalenia liczby bezrobotnych szewców w poszczególnych miastach, przyczem naprzykład w Białymstoku naliczono ich ponad 2.000. W tej sytuacji cechy szewskie w Polsce rozpoczęły akcję w obronie rzemiosła szewskiego. Na zebraniach cechowych podejmowane są uchwały, zawierające postulaty, mające zaradzić ciężkiej sytuacji rzemieślników-szewców. Cechy szewskie domagają się między innemi zmiany tych przepisów ustawy przemysłowej, które dozwalają zagranicznym firmom na prowadzenie warsztatów i sklepów z obuwiem. Szewcy domagają się ponadto wzbronienia wy-

konywania robót szewskich przez sklepy, które nie posiadają kart rzemieślniczych oraz zamknięcia warsztatów, które nie posiadają kart rzemieślniczych a wykonują rzemiosło szewskie. Ujawnienie wykonywania rzemiosła bez karty rzemieślniczej powinno być karane grzywną.

Kurs rybacki w Krakowie. Staraniem Krajojowego Towarzystwa Rybackiego odbędzie się w dniach 28, 29 i 30 stycznia w Krakowie, kurs z zakresu gospodarstwa stawowego dla hodowców ryb, zarządców stawowych, instruktorów rolnych, gospodarzy włościan, oraz osób interesujących się gospodarstwem stawowem. Program kursu obejmuje zagadnienia hodowli karpia ze szczególnem uwzględnieniem sandacza, dalej zarys hodowli pstrąga, budownictwo stawowe, oraz najnowsze zdobycze z zakresu walki z chorobami ryb. Dla uczestników kursu zapewniło Krajowe Towarzystwo Rybackie tanie noclegi. Organizatorom kursu udało się pozyskać jako prelegenta znanego ichtjobiologa profesora Uniwersytetu Jagiel. dr. T. Spiczakowa. Bliższych informacyj udziela Krajowe Tow. Rybackie, ulica Batorego 18, do dnia 23 bieżącego miesiąca.

W styczniu zawitała do Polski wiosna. Doniesienia z różnych stron kraju wskazują, że pod wpływem niezwykłej w naszym kraju i o tej porze pogody wiosennej występują w ogrodach i na polach coraz liczniejsze znaki budzenia się roślinności. Na drzewach rozwijają się pączki, rosną oziminy, co może mieć w skutkach, gdy nastaną mrozy, wielkie szkody. Obfite deszcze spowodowały całkowite spłynięcie lodów na naszych rzekach. Jedynie na Dźwinie i Prypeci utrzymują się jeszcze lody przybrzeżne w nieznacznej ilości.

Policjant przeszedł na judaizm. Niecodzienny wypadek zdarzył się onegdaj w Krakowie. 40-letni Antoni S. z Równego, przeszedłszy w listopadzie ubiegłego roku na emeryturę postanowił zmienić wyznanie i przejść na judaizm. Powodem tej decyzji stała się pewna żydówka z Równego. Pan S. o decyzji swej powiadomił rabinat w Równem. Gdy tam odmówiono mu zezwolenia, p. S. udał się do jednego z rabinów w Małopolsce. Ten przeegzaminował go ze znajomości Biblji i Talmudu i wystawił mu bardzo dobre świadectwo. Pan S, przybył następnie do Krakowa i tutaj poddał się onegdaj rytualnemu obrzędowi, związanemu z przejściem na jadaizm.

Napad bandycki na drodze pod Bielanami. Onegdaj rano, na drodze między Kryspinowem i Bielanami koło Krakowa, dwaj nieznani osobnicy dokonali napadu na przechodzącą tamtędy Marję Machaczkową. Bandyci zabrali jej całą posiadaną gotówkę w kwocie 300 złotych i zbiegli w kierunku Krakowa. Zawiadomiona policja rozpoczęła śledztwo, które dało nieoczekiwany wynik. Przesłuchana po raz pierwszy Machaczkowa, zeznała z całą stanowczością, że została napadnięta. Gdy policja nie mogła natrafić na ślad sprawców, przesłuchano Machaczkową po raz drugi i wówczas zaczęła się wikłać w zeznaniach. Wreszcie przyznała się, że żadnego napadu na nią nie dokonano. Napad zmyśliła w tym celu, by wzruszyć swych wierzycieli, którzy ostatnio domagali się uporczywie zwrotu pożyczonych jej sum. Machaczkowa pociągnięta zostanie do odpowiedzialności za wprowadzenie w błąd władz policyjnych.

Uratował życie nieostrożnej pasażerce. W ubiegły czwartek na stacji Bieżanów do ruszającego pociągu Tarnów-Kraków usiłowała wskoczyć pewna wieśniaczka. Skutkiem poślizgnięcia się spadła ona ze stopnia i dostała się pod wagon. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności w pobliżu znalazł się student Uniwersytetu Jagiel. Stokłosa, który błyskawicznie zorjentował się w sytuacji i wyciągnął ofiarę przypadku niemal z pod kół wagonu.

60 tysięcy złotych za wadliwie leczoną rękę. 8-letni syn robotnika z Krzeszowic A. Grabowski złamał prawą rękę. Matka udała się z dzieckiom do lekarza dr. Miecz. M., który rękę złożył. W kilka dni później matka zauważyła, że rączka dziecka czerwienieje, udała się więc do szpitala w Krakowie, gdzie stwierdzono gangrenę dwóch palców. Rodzice nieszczęśliwego dziecka opierając się na twierdzeniu, że gangrena nastąpiła wskutek zbyt silnego zaciśnięcia opatrunku, wnieśli przeciw dr. M. za pośrednictwem adwokata dr. Zakulskiego, skargę o odszkodowanie w wysokości 60 tysięcy złotych. Skarga ta rozpatrywana jest obecnie przez Sąd w Krakowie

Nie chcą dać obrączek na cele wojenne. — W Port Saidzie w Egipcie liczącym dzisiaj około 100.000 mieszkańców, istnieje bardzo liczna kolonja włoska, złożona przeważnie z kupców i robotników portowych. Gdy Mussolini wezwał Włochów do składania obrączek ślubnych na pokrycie kosztów wojny w Abisynji, na murach wielu domów w Port Saidzie ukazały się odezwy w języku włoskim, brzmiące jak następuje: „Matki, nie oddawajcie swych obrączek ślubnych, bo obrączki te użyte będą do zabijania waszych synów oraz synów matek abisyńskich“. Policja Port Saidu gorliwie zdzierała odezwy, bądź co bądź jednak świadczą one wymownie, że nie wszyscy Włosi popierają awanturę abisyńską, we Włoszech jednak muszą milczeć wobec panującej tam żelaznej dyscypliny i mogą protestować tylko poza granicami swej ojczyzny.

Bandyta z Krotoszyna zmarł w Wadowicach. Ranny w onegdajszem starciu z policją na ul. Legjonów w Wadowicach, bandyta Symche Majer Markowicz zmarł w szpitalu powiatowym skutkiem odniesionych ran. Jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń, Markowicz przed wzięciem udziału w morderstwie, dokonanem na rodzinie Gapichów w Krotoszynie, okradł swego brata, zamożnego kupca w Częstochowie, na 6.000 zł. Lekko ranny wspólnik Markowicza Białkowski Marjan po przeprowadzeniu dochodzeń policyjnych odstawiony został do więzienia Sądu Okręgowego w Wadowicach.

Kościół w Wysokiej spłonął doszczętnie. — W nocy z niedzieli na poniedziałek spłonął doszczętnie zabytkowy kościół parafjalny w Wysokiej, powiatu wadowickiego. Ofiarą pożaru padł drewniany budynek kościelny wraz ze wszystkiemi sprzętami liturgicznemi. Przyczyna pożaru, który wybuchł od wewnątrz, na razie nie jest znaną.

Rozruchy antysemickie w Andrychowie i Białej. Żydowski „Nowy Dziennik“ donosi o rozruchach antysemickich, które miały się wydarzyć w tych dniach w Andrychowie, Białej i Kozach. W Andrychowie na targu nawoływano do niekupywania w sklepach żydowskich. Policja zaaresztowała 50 osób, przyczem natrafiła na opór. W Białej „garstka ciemnych elementów“ usiłowała wywołać ruchy antyżydowskie a przywódcą był podobno przewodniczący N. O. R. w Białej, Górny. Został on zatrzymany przez policję na kilka godzin. W Kozach, powiat Biała, jacyś osobnicy napadli na sklepy żydowskie i wybili szyby. Pobili przytem jedną żydówkę. Jaki był właściwy przebieg tych „rozruchów“, dotąd niewiadomo.

Wściekły pies pokąsał 4 osoby. W Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem wściekły pies pokąsał 4 ludzi i 18 psów. Pokąsanym udzielono natychmiastowej pomocy lekarskiej, stosując szczepienie. Wściekłe psy zastrzelono.

Posag w wycofanych banknotach. Niezwykłą depeszę do dyrekcji Banku Polskiego w Warszawie wystosowała córka pewnego rolnika z pod Nowego Sącza, prosząc o wymianę dawno wycofanych z obiegu banknotów 20-złotowych na banknoty obiegowe. Zaznaczyć należy, że termin wymiany wspomnianych banknotów już dawno minął. Ojciec petentki, umierając, przeznaczył dla swej córki posag w sumie 4.000 złotych. Posag ten w banknotach 20-złotowych umieścił w kopercie, kopertę zapieczętował, a ponieważ córka była małoletnia, wręczył kopertę miejscowemu proboszczowi, prosząc, ażeby wydał ją córce z chwilą, gdy dojdzie do pełnoletności. Obecnie proboszcz spełnił polecenie troskliwego, lecz nie przewidującego ojca, i wręczył kopertę spadkobierczyni. Po otwarciu koperty z przerażeniem przekonano się, iż posag składa się z banknotów wycofanych z obiegu i szukając ratunku, postanowiono zwrócić się do Banku Polskiego, ażeby uwzględniono ten niezwykły zbieg okoliczności.

Bestjalski mord pijaka. We wsi Falkowa pod Nowym Sączem 40-letni wieśniak, Michał Smaga, po powrocie z karczmy do domu zamordował w bestjalski sposób bez widocznego powodu swego 10-letniego syna Jó efa, zadając mu dwa pchnięcia nożem kuchennym w plecy, poczem poderżnął dziecku gardło. Broniącą dziecka matkę również silnie poranił nożem. Zabiciu żony przeszkodzili sąsiedzi, którzy siłą wtargnęli do domu Smagi i po obezwładnieniu mordercy oddali go w ręce władz bezpieczeństwa. Smagę odstawiono do więzieuia w Nowym Sączu.

Sześć osób zatrutych mięsem. W Nikuszowicach, powiatu bielskiego zanotowano onegdaj 6 wypadków ciężkiego zachorowania po spożyciu mięsa. Jedna ofiara Fr. Kurowski, zmarła. Pozatem zachorowała matka jego K. Kurowska, Anna Kamorowa oraz trzy inne osoby. Jak się okazało, są to ofiary nieuczciwości kupieckiej T. Kubikowej, właścicielki restauracji w Nikuszowicach oraz rzeźnika Tarnawy, którzy sprzedali nieświeże mięso. Władze zarządziły ekshumację zwłok Kurowskiego i prowadzą energiczne dochodzenia.

W Województwie stanisławowskiem natrafiono na bogate złoża nafty. W Województwie stanisławowskiem na terenie Pasiecznej dokonano głębokiego wiercenia w poszukiwaniu ropy naftowej. Na głębokości 1.112 metrów natrafiono na bogate złoża nafty. Przy silnem ciśnieniu gazów nastąpiły wybuchy lekkiej parafinowanej ropy naftowej z wydajności przeszło 20 tonn dziennie. Odkrycie bogatego złoża naftowego wywołało gorączkowy ruch nabywania wolnych terenów w sąsiedztwie owego szybu. Na wykupionych terenach firmy naftowe chcą dokonać wierceń.

Zastrzelony na drodze. Onegdaj wieczorem idący drogą we wsi Janikowice, gmina Kacite, (miechowskie) gospodarz Józef Jarosz został zastrzelony ze strzelby. Ciężko ranny zmarł w ciągu godziny. Podejrzany o zabójstwo Juljan Dźwigała zbiegł. Dochodzenia w toku.

Okradziony złodziej powiesił się. W Łodzi na skutek amnestji zwolniono między innymi St. Piotrowskiego, który był skazany na karę 10 miesięcy więzienia. Skradł on swemu ojcu 7.200 złotych gotówką, lecz nie przyznał się do winy. Po wyjściu z więzienia Piotrowski udał się do domu, gdzie przedewszystkiem został dotkliwie pobity przez ojca i brata, którzy chcieli dowiedzieć się gdzie on schował skradzione pieniądze. Po takiem przyjęciu Piotrowski zbiegł z domu, a wieczorem znaleziono go wiszącego na haku w altance. Lekarz zawezwany na czas zdołał przywrócić go do życia. Wydało się przytem, że Piotrowski pieniądze ukrył w altance, lecz w czasie jego pobytu w więzieniu ktoś zabrał całą gotówkę. To było przyczyną samobójstwa złodzieja. Obecnie policja prowadzi dochodzenia, kto skradł schowane przez złodzieja pieniądze.

Bezczelność żydowska. Warszawskie pisemko sensacyjne „Kurjer Codzienny“ w opisie ślubu żydowskiego tytułuje rabina księdzem: „ksiądz żydowski w tałesie i rogatywce“, „ksiądz kantor“ śpiewając rytualną pieśń itd. Redaktorom tej gazety chyba dobrze jest znana nazwa duchownego żydowskiego, jak i to, że tytuł „ksiądz“ przysługuje wyłącznie kapłanowi katolickiemu.

Amnestjonowani nie chcą opuszczać więzień. Niemałe zdziwienie w sferach sądowych wywołał fakt, że wielu amnestjonowanych zwraca się do zarządów więzień z prośbą o pozostawienie ich w więzieniach. Ludzie ci nie mają ochoty opuszczać więzień-pensjonatów, jakimi są w obecnych ciężkich czasach więzienia. Trzy razy dnia pożywienie, napewno lepsze jak u niejednego rolnika, dwa razy w tygodniu kąpiel (na którą też dzisiaj sobie trudno pozwolić niejednemu „na wolności“). Patronat więzienny stara się o rozrywki. Więźniowi nie grozi: eksmisja, komornik, redukcja poborów, bezrobocie, słowem nie można się dziwić tym, którzy nie chcą opuścić pensjonatu-więzienia.

Czterech chłopców zatonęło pod lodem. Dnia 9 b. m. w czasie ślizgania się na stawie obok cmentarza katolickiego w Janowie koło Katowic załamał się lód. Do stawu wpadło czterech chłopców a mianowicie trzech braci Cieślaków i A. Biłas. Wszyscy czterej chłopcy utonęli. Dotychczas wydobyto dwóch braci Cieślaków. Dalsze poszukiwania trwają.

Kobieta-policjant. W Poznaniu pojawiła się na ulicach po raz pierwszy pełniąca służbę kobieta-policjant. Jak wiadomo, kobieca policja w Warszawie oddaje wielkie usługi społeczeństwu.

11 dzieci wpadło do jeziora. Na ślizgawce na przedmieściu Łodzi — Chojny, wydarzył się tragiczny wypadek. Na ślizgawce znajdowało się kilkadziesiąt ludzi. W pewnej chwili lód pękł i do wody wpadło kilkanaście dzieci, 10 dzieci zdołano uratować, natomiast jedna dziewczynka, Sabina Cieślakówna, poszła natychmiast na dno i utonęła.

Katastrofa kolejowa koło Wilna. W nocy z wtorku na środę wydarzyła się katastrofa kolejowa na linji Wilno-Mołodeczno między stacją Klenią i Szumskiem. Pociąg osobowy wskutek skrętu szyn uległ wykolejeniu. Pięć wagonów zostało strzaskanych. Śmierć poniosła wdowa, Kuligowska, emerytka. Jest kilka osób ciężej rannych, a wśród nich funkcjonarjusz kolejowy Korzolewski, żona ziemianina Zachowska oraz Ał. Oberman.

Trąba powietrzna nad Niemcami. Od ubiegłego piątku temperatura w całych Niemczech a zwłaszcza w prowincjach zachodnich nagle podskoczyła w górę. Ze wszystkich stron donoszą o opadach deszczowych. Na stokach Harc i Alp śnieg topnieje a potoki górskie wzbierają. W kilku miejscowościach zachodnich Niemiec zanotowano niezwykłe o tej porze burze. Ol-

brzymiej siły orkan szalał w Duesseldorfie. Trąba powietrzna z gwałtowną siłą przeszła nad miastem, wyrządzając olbrzymie szkody. Grad wielkości gołębich jaj powybijał szyby we wszystkich oknach wystawowych w wielkich domach towarowych w centrum miasta. Wywrócone zostały liczne kioski. Wichura zdarła gmach z dachu filharmonji. Ciężka katastrofa wyrządzona przez trąbę powietrzną w Duesseldorfie pociągnęła za sobą, jak dotąd dwa wypadki śmiertelne. 13 osób jest ciężko rannych, a niezliczona ilość lekko rannych. W fabryce kafli na przedmieściu wichura zniosła długą halę fabryczną, unosząc ją daleko i rzucając na domy okoliczne. Wielkie kominy fabryczne zostały powywracane. Prawdziwe spustoszenie przedstawiają okolice portu, gdzie wichura zwaliła wielką halę z parowozami. Na peryferjach miasta runęła hala jednej z fabryk. W obu wypadkach są zabici i ciężko ranni. Pod gruzami fabryki w Bochal zginęła jedna osoba a 7 odniosło rany. Straszliwie zostało zniszczone Neuss. Burza zawaliła wiele domów i pozrywała dachy. Na bruku znalazły się 44 rodziny i 211 dzieci. O poważnych zniszczeniach donoszą z Hamm, gdzie runęła dzwonnica starego kościoła ewangelickiego, wysoka na 45 metrów. Burza uszkodziła również wieżę obserwacyjną straży ogniowej.

Nie chciał korzystać z amnestji. Piotr Głowa, dróżnik z Luboczy, stanął przed Sądem Okręgowym w Krakowie, oskarżony o wywołanie w swej wsi rodzinnej bójki, w czasie której ugryzł w palec St. Wójcika, powodując u niego ropne zapalenie. Głowa twierdził, że jest niewinny, że działał w obronie koniecznej i dlatego nie zgodził się na umorzenie sprawy na mocy amnestji, lecz zażądał przeprowadzenia rozprawy. Nie opłaciło się mu to, gdyż skazany został przez Sąd na 8 miesięcy więzienia, z zawieszeniem wykonania kary na lat 4.

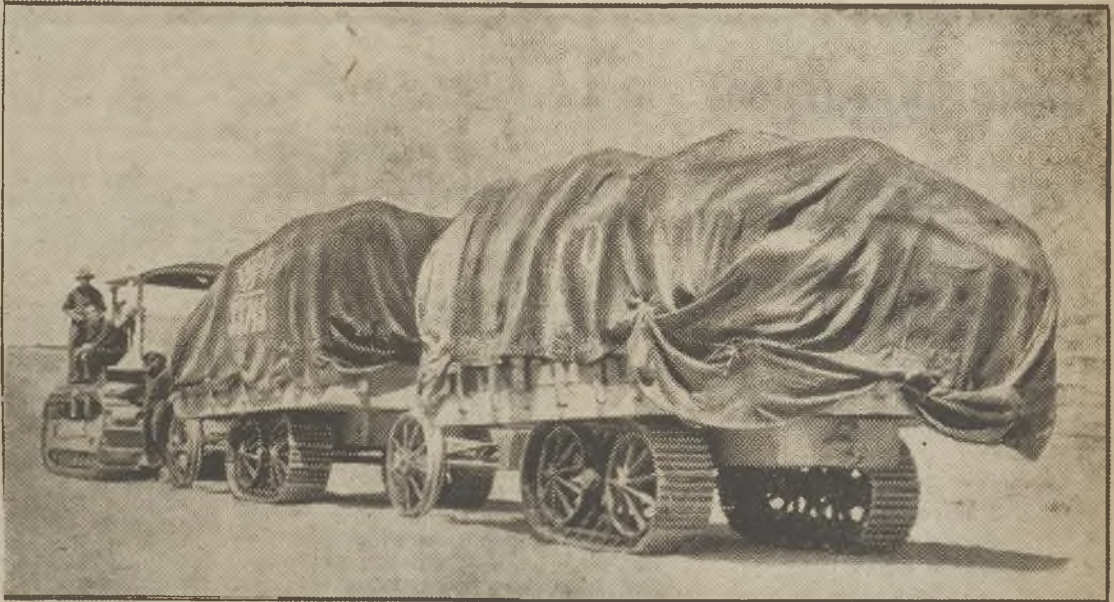
Masowa dezercja wśród Włochów. Z krajów graniczących z Włochami, nadchodzą wiadomości o wzmagającej się dezercji wśród wojska włoskiego. Świeżo donoszą, że nowy większy oddział dezerterów tyrolskich przekroczył granicę Bawarji. Zdaniem tego pisma do chwili obecnej granice włosko-Bawarską przekroczyło 3.000 dezerterów tyrolskich. Dzienniki wymieniają dwa obozy bawarskie, koncentrujące dezerterów armji włoskiej, a mianowicie Bad-Aibling oraz Dachau. Również władze jugosłowiańskie zamierzają utworzyć w Slawonji lub w Bośni obóz koncentracyjny dla dezerterów armji włoskiej, których liczba od początku wojny włosko-abisyńskiej dochodzi do dwóch tysięcy.

Straszna wichura nawiedziła Anglję. Cała Anglja zwłaszcza jej część środkowa i południowa, nawiedzona została w ciągu ostatnich 36 godzin przez straszliwą wichurę, która wyrządziła znaczne szkody. Wiatr szalał z szybkością 80 mil na godzinę. Długotrwałe deszcze spowodowały w wielu miejscowościach wylewy, które wskutek szalejącej wichury stały się tem groźniejsze. Liczne mosty i domy zostały zniszczone. Wiele statków na morzu znalazło się w niebezpieczeństwie. Dotąd wiadomo, iż 20 osób postradało życie.

300 ofiar trzęsienia ziemi. Z Bogoty w Kolumbji donoszą, iż w departamencie Narino trzęsienie ziemi zniszczyło trzy wioski. W żywiołowej katastrofie utraciło życie 200 do 300 osób. Najbardziej ucierpiała wioska La Chorrera, w której powstała głęboka rozpad ina, która pochłonęła żywcem przeszło sto osób.

Na froncie połudn.

Włosi muszą się poważnie liczyć z trudnościami terenowemi. W pustyni pozbawionej dróg, gdy deszcz choćby tylko trochę rozmoczy teren, grzęzną wozy z amunicją, samochody i działa. By komunikację i dowóz umożliwić, sprowadzono z Włoch specjalne samochody, przy których koła zastąpione są czołgowymi „gąsienicami".



RZECZY CIEKAWE.

. Święta na odludnej wyspie.

Najodludniejszą wyspą na południowym oceanie Atlantyckim jest Tristan da Cunha, należące do W. Brytanji. Do brzegów wyspy przybija najwyżej raz, dwa razy okręt z pocztą. Przed stu laty osiedlili się tu żołnierze angielscy z rozpuszczonej załogi wyspy św. Heleny. Liczba mieszkańców Tristan da Cunba, która sięgała z początku setki, spadła potem w latach 90-tych o połowę, a obecnie wynosi 167 osób. Mieszkańcy czują się bardzo dobrze na swem odludziu pomimo oddalenia od centrów cywilizacji. Poczta która przybyła na wyspę w tych dniach, wysłana została z Londynu przed trzema tygodniami. Wśród prezentów gwiazdkowych znajduje się również ołtarz dla jednego kościoła na wyspie. Angielska para kró-

lewska, która rozsyła podarki gwiazdkowe dla najbiedniejszych dzieci we wszystkich kątach olbrzymiego imperjum brytyjskiego, nie zapomniała o Tristan da Cunha i z polecenia królowej Mary wysłano dla dzieci tamtejszych osadników liczne pakiety z podarkami świątecznemi. Tak więc dzięki królowej i na odludnej wyspie, przeszły święta Bożego Narodzenia w rozgwarze wesołości i rozrzewnienia, jak na całym świecie.

Kto zjada najwięcej chleba?

Najwięcej chleba zjadają ludy romańskie, przedewszystkiem Francuzi. Francuz przeciętnie zjada 4 razy tyle chleba, co Anglik, a dwa razy tyle, co Niemiec. Tam jest chleb spożywany przy obiedzie i przy kolacji. W Holandji chleb podaje się bardzo cienko krajany, jak u nas naprzykład szynkę. W Anglji chleb podaje się w kostkach, wielkości naparstka. Rosjanie, Turcy i Grecy jedzą mało chleba.

Rury wodociągowe z papieru.

Rury papierowe wykazały już niejednokrotnie większe i lepsze właściwości od żelaznych. Okazują się bardzo oporne na rdzę, przeciwko kwasom, związkom solnym i t p. Są złymi przewodnikami dla prądów elektrycznych i ważą o 1/3 mniej od żelaznych. Rury papierowe są fabrykowane w ten sposób, że rolki zwykłego papieru przepuszcza się przez pewnego rodzaju kąpiel w rozczynie asfaltowym, przyczem pod ciśnieniem specjalnych przyrządów powstaje rura stała. W jednej z fabryk z takich rur zbudowano wodociąg, który doskonale pełni swoją rolę.

Przedhistoryczne ryby olbrzymy.

Jedno z pism amerykańskich podaje ciekawy opis ryb z czasów przedhistorycznych.

Chodzi tu o olbrzymie ryby-potwory, odznaczające się niebywałą żarłocznością.

Muzeum zwierząt przedhistorycznych w Nowym Jorku otrzymało ostatnio z Nowej Karoliny sto zębów ryby przedhistorycznej, według których zrekonstruowano potężną szczękę olbrzyma.

Pysk ten jest tak wielki, że może pomieścić w sobie 6 ludzi. Każdy ząb ma 6 cali długości i 4 cale szerokości. Szczęki te świadczą o niesłychanej żarłoczności ryby, której nie dorównywał prawdopodobnie apetyt żadnego ze znanych nauce zwierząt. Nawet zęby dinozaura nie mogą się równać z kłami tego rekina. Długość całej ryby wynosiła prawdopodobnie 70 do 80 stóp.

Archeologja wymienia 12 gatunków tego rodzaju rekinów, które żyły w czasach przedhistorycznych.

Wymarły one najprawdopodobniej dlatego, że wobec zubożenia i przerzedzenia przez jakiś kataklizm fauny morskiej — zabrakło dla nich dostatecznej ilości pokarmu.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp. **Stanisław Siemko** vel Siemczuk w K.: Zaległe numera wysłaliśmy Panu, imię zaś zmieniliśmy. Dalsza prenumerata nadeszła. Łączymy pozdrowienia. — **Marja Wawrzykówna** w P.: „Maryśka z Kamionki" siedzi sobie w Kamionce zapracowana przy gospodarstwie, które objęła po rodzicach „Maryla" zaś była u nas w jesieni. Obecnie wychodzi zamąż. Jak Pani przyjedzie do Krakowa, w którym dawno nie była, to pomówimy o tych różnych sprawach. Za życzenia i pozdrowienia bardzo dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy. Utwór konkursowy jest w teczce. — **Michał Więcław** w N: Zapytamy w księgarni i damy odpowiedź. Nagrody wkrótce wyślemy. — **Franciszek Ścieżka** w P.: Za pozdrowienia dziękujemy jak również i Maciek z Kaśką. Kalendarz może Pan już otrzymał.

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Florjan Ciebiera z Rz.).

□ ☆ ☆ ■ Elegancja
☆ □ ■ ☆ Metal.
☆ ■ □ ☆ Zwierzątko.
■ ☆ ☆ □ Wspak owoc połud. (V przyp.).
☆ ■ □ ☆ Zarys.
☆ □ ■ ☆ Dwie litery fonetyczne,
□ ☆ ☆ ■ Stowarzyszenie.
☆ □ ■ ☆ Gaz.
☆ ■ □ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ □ Murzyn.
☆ ■ □ ☆ Rodzaj teatru.
☆ □ ■ ☆ Jest w pokoju
□ ☆ ☆ ■ Imię biblijne
☆ □ ■ ☆ Wspak potrzebne krawcom.
☆ ■ □ ☆ Wspak mają żydzi
■ ☆ ☆ □ Zdrob. imię żeń (III. przyp.).

Litery wstawione w miejsce kwadracików białych i czarnych czytane z góry na dół dadzą imiona i nazwiska dwóch sławnych mężów w Polsce.

2. Łamigłówka.

(Ułożył Stefan Kulis z Dz.).

. ra . . o . u . . s . wa . t . . e . e
. . o . ie . ie . e . en . ie z . . er . e

W miejsce kropek wstawić litery, aby słowa dały przysłowie.

3. Szarady.

(Ułożyła E. Wysłychówna z L.).

I.

Pierwsze trzecie do połowy
Na winnych spadają głowy,
W wykonaniu do usługi
Staje pierwszy i pół drugi,
Trzecia czwarta skwarek pełna,
Dla Maciusia uczta pewna,
Niczem dla niego całości tony
Byleby tylko był nasycony.

II.

W lwiej paszczy szukaj pierwszego
W kapusty słuchał drugiego trzeciego
Idź w tany ile możności
A w śwince szukaj całości.

III.

Wspak pierwsze w wodzie znajdziecie,
Drugie i trzecie gdy was przygniecie
Pracy i trudów, ulgi szukacie,
W całości czasie zaraz ją macie.

4. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Henryk Biłka z S.).

■ ■ ■ ■ ■ Herb.
■ ■ ■ ■ ■ Marka zegarków.
■ ■ ■ ■ ■ Rodzaj zagadek
■ ■ ■ ■ ■ Zwierzęta amerykańskie.
■ ■ ■ ■ ■ Niewola inaczej.

Pierwszy rząd poziomy i pionowy dadzą jednakie znaczenie.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 24 stycznia b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 1 „Roli": 1. Logogryf: „Chata za wsią". 2. Szarady: I Racica. II. Pokora. III. Karawana. 3. Kwadrat magiczny: Mars

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Kazimierz Baster z G., Tadeusz Puchała z M., Jan Bober z W., Franciszek Kapela z M., Michał Więcław z N., Jan Gofroń z J., Wojciech Zieliński z G, Franciszek Bańka z W. M, Janina Turska z K i Wincenty Pruszyński z P.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Kapela z M. i Wojciech Zieliński z G.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Feliks Kowalczyk**. Drukarnia „Monopol" Kraków, ul. Na Gródku l. 2

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 7 stycznia b. r.

Przenica	18·00—18·35	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto	13·50—13·75	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·00—14·25	Koniczyna nasienn. czer.	135·00—140·00
Jęczmień	13·50—13·75		
Fasola biała	24·00—25·00	Mąka żytnia	22·00—22.25
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka pszen.	32·00—33·00
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	8·25— 8·50
Łubin żółty	10·75—11·25	Otręby żytnie	8·25— 8·50
Konicz.pastew.	8·50—9·50	Mąka czerw.	8.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

Poezja i proza.

Małżeństwo — powiada poeta — to jest port, w którym się spotkały dwa okręty na morzu życia.

— Hm! — zauważył przyjaciel, — w takim razie musiałem spotkać okręt wojenny.

Jak on się wstydzi.

Wicek był niegrzeczny. Mama go woła, prawi mu kazanie i wkońcu mówi: Wstydź się tego i idź do kata!

Wicek usłuchał i poszedł do kąta. Po niejakimś czasie słyszy w sąsiednim pokoju wesołą zabawę dzieci. Mówi więc do mamy.

Mamusiu czy nie mógłbym iść do tamtego pokoju i tam się wstydzić.

Dziwne dziwo.

Dziwnie wygląda to dziwo,
Jednak jest rzeczą prawdziwą,
Że na ludzi prostych zasad,
Inni zwykle patrą krzywo.

Rozszerzajcie wszędzie „Rolę“
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Corychlej zwiedziły.

Reklamacje o nieotrzymane egzemplarze „Roli“ pisze się nie w listach ale na zwykłych kartkach papieru tej wielkości co pocztówka. Nad adresem trzeba napisać „Reklamacja gazetowa“. Na odwrotnej stronie pisze się który numer nie nadszedł. Reklamację taką nieopłaconą wrzuca się do skrzynki poczt.